Nr 42. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 18 października 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Co innego.

— Proszę mi dać żałobną opaskę na rękaw.

— Bardzo proszę: wąską czy szeroką — wedle tego, jaką stratę pan poniósł.

— Ach, więc tak — żałobę się mierzy? W takim razie wystarczy także czarne sznurowadło od butów. Umarła mi teściowa.



Przeprosił.

Na okręcie, zdążającym do Afryki, znajduje się wśród wycieczkowców również pani Kunegunda, osoba bardzo miła, lecz zarazem bardzo gderliwa.

Podczas całej podróży zamęczała marynarza pytaniami na temat swego bagażu. Aż rozgniewało to w końcu cierpliwego marynarza, który wrzasnął:

— Niech pani idzie do stu djabłów i da mi wreszcie spokój!

Pani Kunegunda udała się oburzona do kapitana ze skargą. — Kapitan polecił marynarzowi, ażeby przeprosił pasażerkę.

Nazajutrz marynarz zwraca się do niej:

— Czy pani jest tą panią, której kazałem iść do stu djabłów?

— Tak...

— Może pani nie iść...



On potrafi.

— Jest pani najcudniejszą istotą pod słońcem.

— Jabym tego o panu nie mogła powiedzieć.

— Och, czy doprawdy nie potrafi pani skłamać, jak ja... przed sekundą?



O to niema obawy!

Pasażer (wsiadając do samolotu): — Ale tylko niech mnie pan szczęśliwie przywiezie z powrotem na ziemię.

Pilot: — Niech się pan nie obawia, jeszcze nikogo nie zostawiłem tam na górze.

Prawdomówny świadek.

— Niech świadek zeznaje tylko to, co widział na własne oczy. Proszę nie powtarzać żadnych pogłosek — mówi sędzia.

— Dobrze, panie sędzio.

— Kiedy świadek się urodził?

— Nie mogę powiedzieć, panie sędzio.

— Dlaczego?

— Bo ja tego nie widziałem na własne oczy.

Nr. 42. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 18 października 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wartość grosza i wartość czasu.

Dawne to jest przysłowie: „ziarnko do ziarnka a będzie miarka“. Rządni nasi ojcowie chcieli nas przez to nauczyć, że oszczędzanie drobnych rzeczy, przysparza wielkie. W naszym życiu jeden grosz albo minuta niczem się nie wydaje. A przecież wszyscy wielcy i sławni ludzie ściśle rachowali się z czasem, tak, jak oszczędni byli z groszem. Kilka codzień dobrze użytych minut stanowią w przeciągu tygodnia godziny, a w przeciągu roku dnie całe; a zatem w długim życiu dość czasu, ażeby człowiek czynny przez ciągłą usilność coś zaszczytnego i społeczeństwu użytecznego zrobił.

Każdy znaczny przez pilność uczciwie zebrany majątek powstał ze wczesnej oszczędności, która tylko ze wstrzemięźliwości i ciągłego starania pochodzi. Kiedy oszczędny czemkolwiek przyczynia się do majątku narodowego daje przykład cnoty, od której pomyślność społeczeństwa zależy. Są wprawdzie między oszczędnymi sknery, nie mający żadnych dobrych własności; ale ich spuścizna tak jest użyteczną jak drzewo w lesie, które doszedłszy swojej pory służy do budowli i sprzętów. Dlatego i skąpiec mimo obrzydliwości swojej pożyteczniejszy jest społeczeństwu, niż marnotrawca, który nietylko swoje ale i cudze dobro niszczy. Przypuśćmy że młodzieniec, zawód zaczynający, codzień tylko jednego grosza oszczędzi, tedy w ciągu roku uzbiera się 3 złote 65 groszy. Tę kwotę aż do czasu potrzeby złożyć może w kasie oszczędności, jakie się we wsiach czy miastach znajdują, lub też w najbliższym urzędzie pocztowym, gdzie oszczędzona sumka procentem powiększać się będzie; tak czyniąc przez lat dziesięć będzie miał sumę 36 zł. 50 gr. a z procentem około 50 zł. Kto zaś mógł cztery grosze odłożyć i czynił to przez lat dziesięć, będzie miał około 200 zł. Zaiste ładna sumka, którą można rozpocząć właściwy jaki zarobek. A któż nie był w przypadku, iż podobne sumy prawie rozrzucił, mogąc z nich tyle korzystać. Przy takiej sumie n. p. rzemieślnik, który się dał poznać jako zdatny i trzeźwy, łatwo może pozyskać drugie tyle kredytu, bądź w nabyciu materjału, bądź narzędzi i zacząć uczciwy i niepodległy sposób do życia.

W każdym stanie zdarza się tyle przypadków, albo podróż niespodziewana albo przedsiębiorstwo zyskowne, które wymaga gotowego zapasu grosza.

Ale kto nie chciał przez niejaki czas być oszczędnym, kto nie ma zapasu, ten przy największej pracy i zdatności, jak to mówią, musi biedę klepać lub warzyć wodę, z której zawsze woda będzie. Z niczego nie zrobi nic. A nuż wypadnie choroba lub klęska niespodziewana, o którą tak łatwo! Wtedy trzeba będzie pożegnać się ze zdrowiem, a może z dobytkiem i iść służyć do kogo. Niedźwiedź to tylko w lecie używa na miodzie, a w zimie łapę liże.

Niepodobna, ażeby młody człowiek, który sobie sumkę oszczędził, chciał ją później odrazu zmarnować. A prócz tego lepiej mu też mieć i porządniejszą odzież i pokazać się między ludźmi, którzy jak cię widzą tak cię piszą.

Mógłby ktoś powiedzieć, że dziś w dobie ciężkiego kryzysu oszczędzić się nic nie da i szkoda o tem pisać. A jednak mniemanie takie byłoby błędne, na dowód czego weźmy tylko taki przykład: W Polsce ustała praca od szeregu lat w wielu fabrykach narzędzi rolniczych i w różnych innych zakładach przemysłowych. Natomiast nie ogłoszono nigdy zamknięcia jakiej gorzelni lub zredukowania w niej pracy. Gorzelnie zatem w Polsce produkują na krajową konsumcję tyle alkoholu obecnie co i przed kryzy-

sem, a wiadomo, że nadmiar spożywania alkoholu czyli pijaństwo nie może iść w parze z oszczędnością. Również ktoś mógłby powiedzieć, iż trzeba mieć pieniądze, aby mieć o czem być poczciwym. I to jest prawda, z tym tylko dodatkiem, że poczciwie nabyty pieniądz poczciwości dodaje. Chrońmy się równie chciwości jak marnotrawstwa, a przy pracy i oszczędności zdobędziemy sobie stan szczęśliwy, nabyty uczciwą pracowitością.

Największym kapitałem człowieka uczciwego jest czas. Od tego kapitału płacimy niezmierne procenta samej naturze, najprzód w naszym dzieciństwie, potem we śnie codziennym, w spoczynku, w chorobach, w przyzwoitych zabawach i t. d. Ale największy procent dajemy dobrowolnie przy pijaństwie, bo tutaj trzy najdroższe kapitały marnujemy: pieniądz, czas i zdrowie. Ileż to potrzeba czasu, aby przy butelce stracić pieniądze! Ile pieniędzy, aby czas stracić, zdrowie tracić, a nawet życie sobie ukrócić! ażeby zmarnować dobytek, a stawać się coraz mniej zdolnym do pracy i coraz więcej potrzebującym, ażeby stracić szacunek u ludzi i u siebie samego!

Rachuj się z czasem, wydatkiem i zabawami twymi, a każdy krok będzie ci korzystnym i wesołym i z sumieniem łatwy będzie rachunek.

K.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

Nastąpiła chwila milczenia — trzej biesiadujący mocno byli zamyśleni.

— Trzy z nich mogły zawierać zwłoki podczaszego żony, syna i jego samego, czwarta mogła być próżną — ozwał się Padyga złowrogo.

— Patronie mój święty! co waść gadasz? — zawołał Włobodowski niemal przerażony.

— Tak jest — ciągnął Padyga. — Nie przypuszczam, iżbym się pomylił. Znasz mnie waść, jakom zawsze czynił wszystko z wielką rozwagą, nigdym fałszywego świadectwa nie rzucał przeciw komukolwiekbądź.

— Jezus, Marja, Józef święty! — szeptał pan Jakób, ręce łamiąc. — Objaśnijcież mnie waszmość panowie, bom głupi, a głowa moja nie może przepuścić coś podobnego.

— Nie dziwię ci się bynajmniej, poczciwy panie Jakóbie — mocno wzruszony rzekł Padyga. — Sameś z kośćmi poczciw, tedy trudno ci przypuścić nawet, aby coś podobnego stać się mogło, aliści posłuchaj. Jegomość pan Karski, jakem wspomniał wyżej, jadąc szlakiem na Stepanów trafunkiem chyba Opatrznością prowadzony — napotkał szałas, który snać podczaszostwo gwoli spoczynkowi rozbili, boć wiesz waszmość, że nieboszczyk przed morem uchodził, owóż w szałasie onym zastaje trupy i... jedną żywą duszę.

— Właśnie pannę Anielę Hryniecką — wtrącił Zbigniew.

— Ją tedy — porywa z szałasu, wypytuje kto jest i ofiaruje do Stepanowa zawieźć. Na nieszczęście gromada hajdamactwa go napada, podczaszankę chwytają, jego samego rannym zostawiając.

— Dziwy, dziwy — mruknął pan Jakób.

— Aliści z rany potrafił się jegomość Karski wylizać, poczem wręcz do starosty poszedł zwiastować mu smutną wiadomość, oraz do poszukiwań jedynej rodzonej po bracie skłonić. Gdyśmy obydwaj staroście to przedłożyli, z początku namawiał nas, abyśmy Anielę za zmarłą ogłosili, na co przystać nie chcieliśmy. Wskutek odmowy podstępnie nas schwycił i w ciemnicy osadził, gdzieśmy po dziś dzień siedzieli.

Włobodowski patrzył na opowiadacza nieruchomy, zdając się nie rozumieć, co mówi.

— A! a? Patronie mój święty! straszne rzeczy, nie do wiary, niesłychane — szeptał.

— Z tego com powiedział, łacno wypływa skutek — kończył Padyga — że starosta fałsz popełnił, ogłaszając Anielę za umarłą, fałsz przez chciwość haniebną.

— W głowie mi się mąci, słuchając czegoś podobnego — rzekł półgłosem Włobodowski. — Znam go jako awanturnika i oczajduszę, przecież anibym śmiał przypuścić, iżby do podłości takiej był zdolny.

Ja go znam lepiej od waści — surowo przerwał Padyga — zresztą dowody mam oczywiste, i nietylko ja, ale pan Karski.

Spuścił głowę Włobodowski.

— O pomstę wołająca zbrodnia — szepnął po chwili, — Krzywda sieroca. Nieszczęśliwa podczaszanka.

— Waść może myślisz, żem wolność z twojej łaski zyskawszy, przed starostą kapitulować będę? — gorąco zawołał Padyga. — Anielę znaleźć muszę, chociażby mi na kraj świata iść przyszło.

— Ano, mnie waszmość przecie nie pomijaj — wtrącił Karski, z miejsca wstając.

— Ani mnie też — spiesznie zawołał Włobodowski — pomagać ci będę we wszystkiem, ile możności.

— Tegom się spodziewał. Pomoc mi potrzebna, a że mi ją waszmość ofiarujecie, byłem przekonany.

Uściskali się sprzymierzeńcy wzajem.

— Panie Ignacy — rzekł rozrzewniony Włobodowski. — Nie bierz tego za komplement, jeżeli powiem, żeś niepospolitej uczciwości człowiek.

— O tem gadki nie ma — machnął ręką Padyga — myślmy teraz jedynie o ocaleniu podczaszanki.

— Mam w Bogu nadzieję, że celu dopniemy — ozwał się Karski.

— Bodajbyś waszmość wyprorokował! — półgłosem szepnął Padyga.

VIII.

Wstał ranek pogodny, jasny, ciepły — strzeliło słońce tysiącem promyków, zalewało niemi stepy, jakby je chcąc z uśpienia rozbudzić. Cisza trwała na stepie poważna, miła, nic jej przerywać nie śmiało.

Ciszę przerywały odgłosy głuche, niewyraźne, od zachodu płynące. Zbliżały się powoli, miarowo, coraz głośniejsze a głośniejsze. Ukazała się wreszcie na stepie gromadka jezdnych, około dwudziestu licząca. Na czele jechali Padyga, Włobodowski, Karski.

Padyga, odzyskawszy wolność, chwili czasu na próżno nie stracił; przy pomocy pana Jakóba zebrał kilkunastu z okolicznej szlachty, z którymi przedsięwziął poszukiwania podczaszanki. Towarzysze, których zebrać potrafił, byli to po większej części przyjaciele nieboszczyka podczaszego, szczerze miłujący jego pamięć.

Z Zaczajewa – tam bowiem był punkt zbiorowy agitacji przeciw staroście — wyjechali przed kilkoma dniami. Prowadził Padyga na step, nie miał wskazówek żadnych, liczył tylko na los szczęścia. Spodziewał się, że w okolicznych lasach i stepach napotkać musi gromadę hajdamaków, a tych ująwszy, po nici kłęba dojdzie.

Jechali wszyscy posępni, jak gdyby coś groźnego przewidując. Padyga odzywał się rzadko, zajęty był najróżnorodniejszemi myślami.

Od pewnego czasu ucichły wieści o napadach hajdamaków, brakło tedy o nich wszelkich wskazówek. Niesforne zgraje zwykły się niespodzianie a nagle przerzucać z jednej miejscowości w drugą, trudno zatem było chociażby cośkolwiek wykombinować co do ich śladu. Rozumiał to Padyga i gryzł się wewnętrznie; rozumieli też wszyscy trudności podjętej sprawy. Krzywda wszelako sieroca była dla nich potężnym bodźcem, nie dopuszczała zniechęcenia, podniecała umysły, zagrzewając do dalszego działania.

— Tfu do dyaska — odezwał się pan Tyszka, przerywając długie milczenie. — Zapadły kąt! nigdy sobie darować nie mogę, żem aż tu z miłego Mazowsza zaszłapał.

— Któż cię bo ściągał — roześmiał się pan Radziecki. — Mogłeś waść siedzieć na swojem Mazowszu, ta i kwita.

— Hm... mogłem ci to prawda. I siedziałbym, dalipan siedziałbym. Bieda wypędziła człeka z pod strzechy rodzinnej, przybrnąłem tu, gdzie mi dzieje się niezgorzej, a powiadam waszmościom, że bodaj czy się do swojej dawnej biedy nie wrócę.

— Mój Tyszko, rację ci przyzna każdy — na to Radziecki. — Już co swój kąt, to swój. Ano, toć przecie nie na obczyźnie jesteśwa — jeno na ziemi do ukochanej Rzeczypospolitej należącej... Cóżbyś dopiero gadał, znalazłszy się, na ten przykład — u Francuzów.

— Waść tam z Francuzami wyjeżdżasz! — obruszył się Tyszka. — Hm... Francuzi, wiadoma rzecz, nie dla nas ich kraj. Tu, twierdzisz waszmość, nijako jesteśmy na swojem. Ładne mi swoje! Rzuć okiem, puszcza, puszcza i puszcza bez końca.

— Oj, to prawda! — westchnął ktoś z gromadki.

— Jużcić prawda — żywo podchwycił Tyszka. — Ano, to jeszcze nic. Człek oka pewnie zmrużyć nie może po pracy; zaśniesz — a tu kaduk gotów w każdej chwili przynieść Tatarzyna albo hajdamakę. Przyznacie waszmość panowie, że to niemiła historia.

Na to odezwały się zaraz liczne potakiwania, Radziecki zaś rzekł.

— Nie zaprzeczę ci, miły Tyszko, wszystko co mówiłeś prawda jest, ba! chłop strzela a Pan Bóg kule nosi. Nie my rządzim światem. Ot, ktoby się spodziewał, co się stanie z podczaszym. Ręczę, że nikomuby z nas przed miesiącem do głowy nie przyszło, iżbyśmy się mieli włóczyć po tych wertepach, szukając jego córki.

— Podczaszanka — rzekł głucho Padyga. — Da Bóg, da Bóg, że ją odnajdziem i kłam w oczy rzucimy staroście.

— Byle jak najprędzej — dodał Tyszka — skoro się raz zgadało o tem, pozwól waszmość, mości Padygo, że ci się przyznam, pewności naszej sprawy dopatrzeć się nie mogę. Po dziś dzień błądzimy po wertepach, niby stado bez przewodnika.

— Waszmość, zda mi się, serce stracił? — zagadnął ostro Padyga.

— Kto? Ja? — żywo zaprotestował Tyszka. — Bodajeś się waćpan temi słowy udławił, zanimeś je wypowiedział. Nikt tu z nas serca nie stracił, ani stracić nie myśli. Ano, markotno mi, że dotychczas ani wietrzyku nie słychać od strony naszej sprawy.

— Hajdamactwo musiało się w innej stronie zabałamucić — dorzucił Karski.

— Panie Ignacy — szepnął Włobodowski do Padygi. — Nie sroż się, skoro ci powiem, że się na zdanie Tyszki piszę. Pono nic nie wskóramy, włócząc się gromadnie.

— Więc cóż waść radzisz? Gadaj, na miłość Bożą, bom gotów stracić głowę.

Nic gotowego na myśli nie mam — odparł pan Jakób. — Wszelako... czy nie byłoby lepiej, abyśmy przyciągnęli gdzie nie bądź i zamiast się wszyscy razem włóczyć, – pojedynką wysyłali na zwiady.

Popatrzył na niego Padyga.

— Może waszmość i słusznie prawisz — rzekł — trzeba o tem pogadać serio, na pierwszym odpoczynku. Jeno dojedźmyż tamtych drzew oto.

Wskazał przytem gromadkę drzew, otaczających ruinę niegdyś futoru,*) o czem przekonywały szkielety kilku chat, gdzieniegdzie kół od płota pozostały i zaledwie dojrzane teraz ścieżki. Futor snać zniszczony był przez ogień, po którym mieszkańcy się z niego, Bóg wie dokąd, wynieśli.

Padyga bacznie obzierał się dokoła, aliści spokój powszechny trwał nieprzerwanie.

— Spocząć wypada panowie a bracia — ozwał się, pierwszy z konia zsiadając. Przy okazji zaś podam wam myśl, która panu Jakóbowi do głowy przyszła.

Miejsce na spoczynek było wyborne, znalazła się i woda świeża w studzience, konie miały trawy naokoło ile tylko chciały. Pozsiadali nasi poszukiwacze na ziemię, ten i ów tłomoczek odwiązywał, dobywając z niego posiłek. Padyga bowiem nakazał, aby się każdy z towarzyszących mu zaopatrzył w żywność na kilkanaście dni, przy tym po drodze nie oszczędzano zwierzyny, jeżeli takową zoczono.

Pan Tyszka — człek nader ciekawy — obchodził futor, zaglądał wszędzie — aż do trzymającej się ledwie kleci wszedł, która swego czasu za chatę mieszkalną ludziom służyła. — Wszedłszy tam, po niedługim czasie wyszedł a raczej wybiegł mocno zaaferowany.

— Takżeś waszmość miejsce dla spoczynku wybrał — zawołał, sapiąc, do Padygi. — Na psa urok, radzę czemprędzej siadajmy na koń i jedźmy.

— Cóż ci się stało? — zapytał zdziwiony Padyga.

Szlachta otoczyła kołem Tyszkę, ten wskazywał ręką naszeptując:

— Tam jakaś wiedźma, czy insze złe. W imię Ojca i Syna.

Nie skończył mówić, gdy w istocie w drzwiach rozwalonego budynku ukazała się postać kobiety. Szlachta z pewną trwogą zwróciła na nią oczy.

— A co? a co? — szepnął Tyszka. — Gotowa jeszcze co zadać albo zamówić. Jedźmy, panie Ignacy.

— Ależ to szalona — zaprzeczył mu Karski. — Spotkałem ją, jadąc do Stepanowa.

— Szalona, szalona — mruczał szlachcic. — Zawdy bezpieczniej byłoby jechać.

Padyga postąpił do stojącej pod klecią Ołenki.

— Kto ty jesteś? — zapytał łagodnie.

---

*) Futor, mały folwark.

Obłąkana założyła ręce na skroniach, oglądała się to w tę, to w ową stronę z uśmiechem smutnym.

— Przyjechali panowie, przyjechali gromadą — ozwała się półgłosem. — Rżą koniki, kopytkami o ziemię grzebią. Brzęczą szabelki o, głośno.

— Rozumiesz o co pytam? — głośniej zapytał Padyga. — Kto jesteś i co robisz w tej rozwalonej budzie?

— Kto ja jestem? ha, ha! odparła śmiejąc się. — Dziwni ludzie! Przyjechali aż tu i nie znają, żem ja pani, królowa. Ha, ha.

— Z nią ani gadania — rzekł Padyga.

— Szalona z kretesem — powtórzył Karski.

— A ja waćpanom dokumentnie powiadam, że wiedźma jest, ino szaloną udaje. Coby tu robiła sama w tej puszczy? Łże, aż się za nią kurzy.

— Dajże waść spokój, mospanie Tyszka Wszędzie jeno czary widzisz — ofuknął Padyga, zaczem znowu do Olenki się zwrócił.

— Kto z tobą mieszka, sama przecież nie siedzisz w tym pustkowiu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okropności oblęganego Alkazaru

Według ostatnich doniesień z Talavery, z ogólnej liczby 1.000 obrońców Alkazaru, 82 było zabitych, 40 ciężko rannych, 150 lżej rannych, 57 zaginionych bez wieści po wybuchu min, 30 zbiegło, 5 zmarło śmiercią naturalną, a trzech popełniło samobójstwo. Wśród 520 kobiet i 50 dzieci zamkniętych w Alkazarze nie było żadnych strat.

W twierdzy podczas oblężenia — jak opowiadają teraz uwolnieni kadeci — panowała dyscyplina nie mniejsza niż w szkole kadeckiej. Dowódca już w pierwszych dniach oblężenia oświadczył, że nie będzie tolerował najmniejszego odchylenia od szkolnego trybu życia. Do wtóru dalekiej kanonady, w blasku krwawych łun kadeci odbywali zwykłe ćwiczenia, lecz nie na podwórzu tylko w krużganku. Podczas przerw w kanonadzie prowadzono wykłady o strategii. Dla żon, sióstr i matek kadetów, które postanowiły dzielić z nimi niedolę, urządzono strzelnicę w podziemiach. Zajmowały się one gospodarstwem, a gdy sytuacja pogorszyła się, stanęły do walki razem z mężczyznami, to też ilekroć któraś z nich padła, trafiona kulą nieprzyjaciela, chowano ją z honorami wojskowymi w galerii, gdzie składano zwłoki kadetów.

Ostatnio oblężonym zaczął dokuczać głód. Po zjedzeniu wszystkich 97 koni pozostały jeszcze muły. Czyniono więc wypady do magazynów wojsk czerwonych. Pewnego razu sędziwa matka jednego z kadetów w przebraniu żebraczki przedostała się do miasta i powróciła stamtąd ze znakomitymi zapasami, co zostało powitane entuzjastycznie przez oblężonych.

Sytuacja pogorszyła się znacznie po wybuchu miny, która właściwie nie wyrządziła większej szkody, gdyż kilku inżynierów górniczych, którzy znajdowali się wśród oblężonych, potrafiło dokładnie określić linię podkopu i siłę wybuchu. W każdym razie obrońcy musieli opróżnić część Alkazaru, a w ostatnim tygodniu skupili się wszyscy w ciemnym labiryncie lochów. Wyższe piętra i baszty zamieniono na strzelnice.

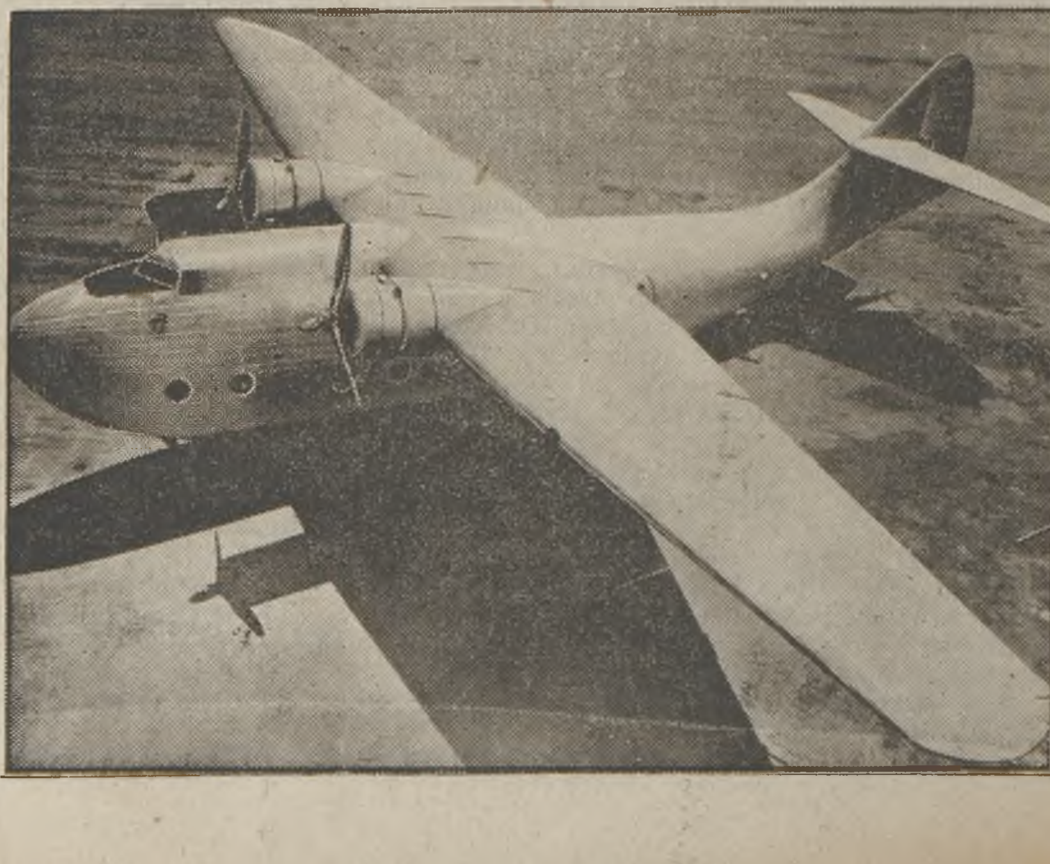
Wielkie wrażenie wywarło na oblężonych zjawienie się księdza, który przyszedł z Toledo, aby przygotować ich na śmierć. Wszyscy kadeci odbyli spowiedź generalną, — a następnie ksiądz udzielił im zbiorowej absolucji. Gdy jednak zwrócił się do komendanta z błaganiem, by zaniechał dalszej walki i zwolnił przynajmniej kobiety i dzieci — podniósł się jednomyślnie głos protestu. Ksiądz był tak wzruszony, że idąc po stopniach historycznych schodów, po których wstępowali królowie wizygoccy i maurytańscy wodzowie, — zemdlał i dopiero po dłuższej chwili odzyskał przytomność.

Odsiecz przyszła w samą porę. Entuzjazm oblężonych na widok wojsk narodowych nie da się opisać.

Olbrzymi samolot.

W Kalifornii pełni służbę zbudowany ostatnio olbrzymi samolot pasażerski, mogący pomieścić 32 osoby. — O wielkich rozmiarach tego samolotu świadczą wysokie koszta budowy, wynoszące pół miliona dolarów.

Suma kosztów budowy jest bardzo wielka, zważywszy, że za tę cenę pół miliona dolarów, czyli 2 miliony 600 tysięcy złotych, można zbudować pociąg, składający się z lokomotywy i kilkunastu wagonów osobowych, a jeszcze pieniędzy z tej sumy by zostało. I taki kolos w jednej chwili może ulec katastrofie i rozbić się.



Wojna domowa w Hiszpanji.

W ostatnich kilku dniach dookoła Madrytu wojska powstańcze atakowały gwałtownie na wszystkich frontach celem zacieśnienia pierścienia okalającego i zbliżenia się tuż pod sam Madryt.

Bombardowanie powstańców na odcinku Toledo i Navel Peral trwa bezustannie. Mimo wysiłków oddziałów powstańczych dnia 7 b. m., front nie uległ zmianie. Od dnia 6 b. m. trwa bitwa na odcinku Naval Peral 100 klm. na zachód od Madrytu.

Z la Coruna donoszą, że według komunikatu radiowego sytuacja wojsk powstańczych na wszystkich frontach jest pomyślna. Eskadra samolotów powstańczych zbombardowała ponownie Bilbao. Oddziały wojsk czerwonych silnie zaatakowały oblężone przez nich miasto Oviedo, rzucając przeszło 1.200 pocisków, zostały jednak odparte, ponosząc ciężkie straty w zabitych i rannych.

Dalszy radiowy komunikat powstańczy donosi, że oddziały wojsk czerwonych zostały rozbite pod Sierra-Gredos. Oddziały te poniosły ogromne straty i porzuciły milion nabojów. Położenie w Madrycie staje się coraz gorsze. Nawet gazety komunistyczne piszą o tym i oświadczają, że w chwili niebezpieczeństwa premier Largo Caballero zajmuje się instrukcjami dotyczącymi rolnictwa. Uważają tu za dziwne te czysto biurokratyczne prace i oświadczają, że czyni się to, aby zamaskować istotę położenia.



Na gruzach domu w dzielnicy przyległej do Alkazaru widzimy malutką dziewczynkę, która ocalała z całej rodziny.

Na froncie południowym wojska powstańcze posuwają się naprzód w dolinie Panaroya, zajmując różne miejscowości i nie spotykając oporu. Na wszystkich innych frontach sytuacja bez zmian. W Madrycie mężczyźni w wieku od 18 do 50 lat są mobilizowani. Powstańcze samoloty zrzuciły 50 tysięcy odezw na Madryt, zapowiadając bombardowanie stolicy.



Ustępnjąc przed powstańcami, wojska czerwone nakazały ludności uciekać w stronę Madrytu.

Na odcinku Nawal Peral w dniu 8 b. m. walki rozpoczęły się na nowo z całą zaciekłością. Artylerja i samoloty powstańcze bombardują bez przerwy. Baterje rządowe odpowiadają silnym ogniem. Walka na tym froncie weszła w stadium decydujące i powstańcy zaopatrzeni w wielką ilość różnego materjału wojennego i broni naciskają całą siłą.

Radiostacja powstańcza nadała w ubiegły czwartek następujący komunikat: Wojska powstańcze posuwają się naprzód na Madryt. Naval Peral zajęte zostało w ciągu ubiegłego czwartku. Jest to ostatni punkt oporu wojsk czerwonych na tym odcinku, będący głównym ośrodkiem aprowizacji Ma-

drytu. Po wejściu oddziałów nacjonalistycznych do Naval Peral, rząd madrycki, zdając sobie sprawę ze znaczenia tego miasta, wydał rozkaz podjęcia kontrataku, który jednak został odparty.

Na zachód od Madrytu istnieje wygięc'e frontu, które wojska powstańcze posuwając się od północy z Avili w środku od Arenas i San Pedro, na południu od Maqueda, 'bez pośpiechu lecz systematycznie wyrównują. Upadek Samartin Devalde i Iglesias jest oczekiwany przed upływem 2 dni. Wyrównanie frontu na zachód od Madrytu postawi stolicę między trzema liniami ognia, tworzącymi trzy boki kwadratu. Zdobycie Santa Cruz pozwoli oprócz tego na używanie, po upływie krótkiego czasu, drogi Avila-Maqueda, posiadającej niezwykłe doniosłe znaczenie ze względu na możliwość uzyskania szybkich połączeń z odcinkami Toledo Sierra de Godo i Guadarrama. Ne pierwszym z tych odcinków znajdują się wojska powstańcze w odległości 55 klm. od Madrytu, na drugim 58 klm., na trzecim wreszcie w odległości 43 klm.

Według komunikatu, nadanego o godz. 1 minut 30, wojska powstańcze znajdują się w odległości 10 klm. od Aranjuez. Wojska rządowe w nieładzie cofają się w kierunku Madrytu. Straty rządowe w bitwie pod Santa Cruz wyniosły przeszło 300 zabitych.

Z San Fernando donoszą że powstańczy krążownik „Almirante Cervera" ostrzeliwał porty w Barcelonie i w Walencji, uprzedziwszy o tym uprzednio ludność cywilną. Wiadomość ta wywołała w Madrycie wielką konsternację, gdyż w portach tych oczekiwane są z zagranicy transporty broni i amunicji.





Kiejsik, jak jenośmy se siedli u Grzeli za sośniną i gadaliśmy se o różnych różnościach, tak Pietrek Podkulek pyta się nas, cy wiemy co jest najgorsiejsego na świecie? Wszyscy zaceni śtuderować, zeby mu smyśnie na takie pytanie odrzeknąć, az Walek Brzydok pirsy pada, ze najgorsiejsy na świecie to pewnikiem jest zając, co jeno drugę komu przeleci, a jesce tego samiuśkiego dnia takiego cłeka ciężkie niescęście ucapi.

Wicek Mostek, ze to niby u różnych ludzisków bywał i różne niescęścia juz widział, pada, ze najgorsiejsem niescęściem na świecie jest carny kot, bez to, ze tez jak jeno komu drugę przelizie, to okrutecne niescęście pewnikiem zarasicko za nim chyba.

Jesce inksy pada, ze najgorsiejsą na świecie jest srocka, ze tez jak cłekowi drugę przeleci i do tego jesce zaskrzece, to juz pewnikiem tego samiuśkiego dnia najgorsiejse niescęście ma go w swojej opiece.

Jak wsyscy pedzieli co jest najgorsiejsego na świecie, tak padam jem co nie wiedzą co jest najgorsiejsego na świecie.

Wszyćkie chłopy podniesły usy do góry i zaceny słuchać, zeby sie dowiedzieć dokumentnie co jest na świecie najgorsiejsego.

Jak juz tak wszyćkie chłopy cekają, tak jem padam, ze najgorsiejse na świecie to są baby i niech jeno kuzden chłop da se pozor na baby, zeby sie od nich strzyg okrutecnie.

Bo jak jeno baba chłopu raniuśko przelezie drugę, to juz pewnikiem przez dzień, chociaz se daje pozor to niescęście juz za nim pewnikiem łazić bedzie, zeby go jesce tego samego dnia ucapić.

Ja, jak jeno raniuśko wyścibię pałę z chałpy, to jeno daję se pozor na wszyćkie strony, cy jaka baba skąd nie wylezie i drugę cłekowi nie przelezie.

Wiela razy juz tak bywało, ze jak mi drugę baba przelazła, to juz chociazem sie nie wiedzieć gdzie schował, to babskie cy tez inse niescęście wszędy mnie znalazło.

I na to babskie niescęście my chłopy juz nic nie poradzimy i nijakiego sposobu nie znajdziemy, a to jeno skróć tego, ze juz pirsy nas ociec Jadam dał se babie drugę przeliźć i cemduchu babskie niescęście juz na niego dybało, ze ani sie bidny Jadam spostrzegł, jak go janioł złociuśkim batem z raju wygnał.

I te starsiejse baby i te młodse jesce nie zeniaste jak juz nie mają insego sposobu chłopa ucapić na swojego rodzonego, to mu ciągiem drugę przechodzą, ze to niby ma chłop skróć tego za taką babą gonić i nawet prosić ją coby go za rodzonego chłopa chciała.

Co prawda, to mnie juz wiela razy baby drugę przechodziły, a za zadną babą jescem nie gonił i zadnego na mnie sposobu nie mają, ale inksy chłop jak mu baba drugę przelizie, to moze i za taką babą polezie i bedzie ją gonił, a baba niby tez to bedzie od niego uciekać, a scyzyć do niego zęby i wprasać sie coby ją złapał.

Tak tez wszyćkim chłopom gadam, coby nie wierzyli w zadnego kota ani zająca, ani srockę, bo cóz kotu abo zającowi po chłopie, ale baba, ze to juz ma takie ciągoty do chłopa, to se myśli, ze jak chłopu drugę przelizie, to jej bies pewnikiem pomoze i chłopu kaze za nią gonić i ze go juz bedzie miała na wieki wieków.

I rzekłem tez wszyćkim, ze najgorsiejsą rzecą to nie koty ani zające, co cłeka sie boją i uciekają cemduchu, ale najgorsiejsą rzecą to są baby, co druge chłopom zachodzą, aby go ino złapać i w wielgaśne niescęście wepchać i kuniec.

Palestyna obozem wojsk.



Do Palestyny przybyły świeże oddziały wojska angielskiego, aby tłumić rozruchy Arabów. Zdjęcie przedstawia moment przybycia na ląd świeżych zastępów żołnierzy.

Granica palestyńsko-transjordańska jest już całkowicie obsadzona przez wojsko i wszelki ruch odbywa się tylko za zezwoleniem z Jerozolimy. Miejscowe władze prowadzą spis wszystkich mężczyzn w wieku od 15 do 50 lat, biorąc ich pod nadzór policyjny.

Zbrojna ta ekspedycja wojska angielskiego kosztować będzie przeważ-żydów dużo grosza.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

ROZDZIAŁ VIII.

Zaraz też na przyszły dzień, gdy tylko słoneczko złotymi promieniami oświeciło świat, Karol wybrał się w drogę. Już mijał ostatnie łany swego folwarku, gdy dopędził go konny posłaniec od pana Górskiego, podając list zapieczętowany.

Karol rozerwał kopertę, przeczytał list i skrzywił się niezadowolony. Górski zapraszał go na bal, jaki dzisiejszego wieczoru miał się odbyć w jego dworze.

W pierwszej chwili Karol postanowił odmówić, podając jako przyczynę nagły wyjazd, ale później rozmyślił się i kazał woźnicy zawrócić z powrotem, a następnie pojechał do Górskiego.

Goście na bal zjeżdżali się już i Karol nie był pierwszym. Górski pełniący rolę gospodarza serdecznie go przywitał, a następnie zaprowadził do obszernego, po wiejsku urządzonego salonu, gdzie zebrani byli wszyscy goście, rekrutujący się z okolicznych właścicieli ziemskich, których Karol podczas krótkiego swego pobytu w Wyszogrodzie zdążył poznać.

Bawiono się doskonale, słowa tryskające humorem sypały się jak z rogu obfitości. Pan Górski zadowolony, uśmiechnięty, kłaniał się panom i paniom, ale mimo to znać było na jego twarzy wyraz jakiegoś zniecierpliwienia. Co chwilę spoglądał w okno, skąd widać było cały gościniec, do dworu prowadzący, to znów wybiegał na ganek, widocznie upatrując jeszcze kogoś, na kim mu bardzo zależało, a kto spóźniał się z przyjazdem na bal.

Wreszcie, gdy goście zgromadzeni mieli przejść do sali jadalnej, twarz Górskiego rozjaśniła się. Bo oto na gościńcu ukazała się wspaniała bryka, zaprzężona w parę dzielnych kasztanów, mieniących się od bogatej uprzęży.

Górski wybiegł na ganek, kłaniając się z daleka, a gdy bryka zatrzymała się przed gankiem, skoczył by podać wysiadającej damie ramię.

— I cóż, panie Górski, czy goście zjechali się? — zapytała miłym głosikiem.

— Owszem, proszę pani — odpowiedział Górski — brakowało tylko pani. Ale bo też pani zawsze musi się spóźnić — dodał z wymówką.

Dama roześmiała się beztrosko.

— Nie mogłam, daję słowo, że nie mogłam przybyć wcześniej, bowiem miałam ważne wiadomości od Niny.

— O...o...o... — nie zdołał powstrzymać okrzyku Górski cóż nowego?

Dama pochyliła się do ucha Górskiego i szepnęła mu parę słów.

— On tu jest — rzekł półgłosem Górski.

— Doskonale — uśmiechnęła się dama, — ale niech mnie już pan wprowadzi, bo i tak za długo rozmawiamy.

Górski ujął ją pod rękę i prowadził do salonu. Wszystkie oczy zwróciły się ku nim, a Górski zawołał z galanterią:

— Pani hrabina Alicja Przeworska!

Dama lekko, nie bez pewnej dumy skłoniła głową, a Górski przedstawił jej z kolei zebranych gości. Gdy wymienił nazwisko Karola, hrabina żywo spojrzała na młodzieńca, a następnie powiedziała:

— Bardzo mi miło poznać pana...

Karol speszył się trochę, bowiem nigdy w życiu z hrabiami nie miał do czynienia, jednakże odpowiedział z szacunkiem:

— Zaszczytem to jest dla mnie, łaskawa pani i szczęśliwym czułbym się, gdybym w jakikolwiek sposób mógł tego dowieść.

Hrabina uśmiechnęła się dziwnie i poszła w inną stronę, a w tej chwili do Karola nachylił się pewien, sąsiadujący z nim ziemianin i szepnął mu do ucha.

— Daję słowo, że diablo umie odegrać swoją rolę.

Karol, którego piękność hrabiny onieśmieliła trochę, nie połapał się od razu, o kim sąsiad mu mówił.

— Kto, jak? — zapytał go.

— Hrabina, mówię — rzekł z naciskiem sąsiad — niech pan miarkuje się. Bo ja tę panią hrabinę znam.

Ziemianin mówił te słowa z takim dziwnym naciskiem, że Karol poznał, iż ma do niej jakieś uprzedzenia.

— I cóż? — zapytał zaciekawiony.

— Ano — uśmiechnął się sąsiad — cóżby było? Ja tylko mówię, że kobieta to jak wąż, każdego roku umie skórę zmieniać.

— Czy słowa te tyczą się pani hrabiny? — zapytał Karol — nie znałem jej dotąd, ale przecież nie można jej ubliżyć, żeby nie miała wrodzonego wdzięku.

Ziemianin parsknął śmiechem.

— Z czego się pan śmieje — zapytał Karol tonem obrażonego.

— A bo panie dobrodzieju — chichotał tamten — tak doskonale określiłeś dawną pomywaczkę, że ażby się pęknąć chciało ze śmiechu.

— To pęknij pan i niech raz będzie koniec — zawołał oburzony Karol, który coraz mniej rozumiał starego ziemianina. Nie mógł bowiem w jego słowach znaleźć żadnego sensu, żadnego określonego celu. Zrozumiał tylko to, że hrabina była okryta jakąś mroczną, tajemniczą zasłoną, — którą on miał wielką ochotę zerwać.

Teraz nawet zaczął żałować, że w nie bardzo przyzwoity sposób dał odprawę staremu ziemianinowi, od którego mógł się jednakże coś dowiedzieć, ale było już po niewczasie. Postanowił zbliżyć się do niej samej, a wtedy może coś spostrzeże, co rzuci mu jasne światło na jej charakter.

Spełnienie jego myśli ułatwił sam Górski, przeznaczając im miejsca podczas obiadu koło siebie. Karol ucieszony był niezmiernie z tego i dziękował w duchu gospodarzowi, hrabina także była zaciekawiona osobą Karola. Pierwsza też zwróciła się do niego.

— Powiadał mi pan Górski — rzekła — że pan jesteś nowicjuszem pośród ziemiaństwa. Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, gdzie przebywał do tej pory?

— Owszem — odpowiedział Karol — studjowałem w Warszawie.

— W Warszawie? — skrzywiła się hrabina — sądzę, że nie był pan zadowolonym z miejsca swego pobytu?

Karol spojrzał na nią z ukosa.

— Dlaczego, proszę pani? Owszem, nawet bardzo czułem się zadowolonym. Warszawa pięknym jest miastem.

— Ale zbyt nudnym rzekła hrabina, kładąc szczególny nacisk na ostatnie słowo — nie posiada żadnych rozrywek, które byłyby przystosowane do poziomu naszej inteligencji i dlatego my, arystokraci, nie lubimy Warszawy, która jest zbyt małostkowa.

To mówiąc pani hrabina dumnie wydęła usteczka i z góry spojrzała na Karola, który skulił się pod tym spojrzeniem jak marny żak szkolny, przyznając poniekąd hrabinie słuszność. Ale w tej chwili myślał zapewnie o czem innem, niż pani hrabina. Bo gdy ona swym teleskopem objęła całą Warszawę, to Karol, przyznając jej słuszność, miał na myśli tylko jedne jej dzielnice, to jest Nalewki.

Nie ośmielił się jednakże głośno wyrazić swego poglądu, ograniczył się tylko do powiedzenia uwagi, że przecież trudno o piękniejsze miasto niż Warszawa.

Hrabina roześmiała się.

— Jak to zaraz poznać panie Karolu, że pan nie jest człowiekiem światowym. Zasiedział się pan za swoim zapieckiem i nosa na świat nie wystawi; a dlatego nie widzi obcych piękności, które bez przesady, w całości mogą przykryć nasze wychwalone miasta i wioski.

Karol zarumienił się trochę, bo wydało mu się, że hrabina zanadto gardzi nim i miejscem rodzinnym, rzekł więc nieco zdenerwowanym głosem.

— Myli się pani, hrabino. Nasza ziemia, nasze miasta i wioski mają dużo swoistego piękna, może nawet więcej niż zagraniczne...

Jednakże hrabina przerwała mu:

— Wiem, wiem już, co pan chce powiedzieć: ideały ojczyźniane. Ale proszę pana, nie na tem polega główny atut naszych, arystokratycznych poglądów. Nam czułostkowość nie przesłania zdrowego poglądu na istotę rzeczy, którą w danym razie oglądamy. Żeby pan choć jeden raz był w Paryżu, a zrozumiałby odrazu bezsensowność swoich tłumaczeń, Paryż — Bagdad! to są perły miast naszych, choć i także Monte-Carlo też coś warta, albo Konstantynopol. A czy pau był w Honolulu? — Nie? szkoda, widziałby pan dużo pięknych rzeczy. A i Bombaj też coś warta. Ale co się mnie najlepiej podobało, to pewny gatunek kwiatów, rosnący w okolicach Zanzinbaru a także w dorzeczu Amazonki, Pan lubi kwiaty, panie Karolu?

— Ja? bardzo, to jest... najlepiej ze wszystkiego — wyjąkał Karol, oszołomiony wymową pani hrabiny.

— Ja przepadam za niemi — ciągnęła dalej hrabina, — nawet zebrałam ich sporą kolekcję, którą przechowywam starannie. Mam tam kwiaty ze wszystkich części świata, nawet z dalekiej Grenlandii, gdzie biedne kwiatuszki na śniegu róść muszą.

— Na śniegu? — zdziwił się Karol, pierwszy bowiem raz słyszał o czemś podobnym — i jakże one mogą na śniegu róść?

— Ot, tak, całkiem zwyczajnie. Nawet mam tu jeden okaz zerwany podczas zeszłorocznej podróży. Pokazać go panu? Bardzo śliczny kwiatuszek.

— Proszę bardzo.

Hrabina wyjęła z torebki małe pudełeczko, które otworzyła i wyjęła na wacie ułożony szkarłatny kwiat.

— Ależ to zwyczajna róża — zawołał Karol, — a w głosie jego znać było nutę zawodu, gdyż spodziewał się ujrzeć conajmniej cud jakiś.

Hrabina uśmiechnęła się.

— Nie myli się pan — rzekła — gdyż to jest istotnie róża, przywieziona przeze mnie z dalekiej Grenlandii. Jest ona zupełnie do naszych róż podobna, tylko aromatyczniejszy ma zapach. Niech pan powącha, panie Karolu, a przyzna, mi, że żaden kwiat nie ma tak silnej woni.

To mówiąc podała Karolowi różę, którą powąchał z rozkoszą.

— Istotnie, pani hrabino, nie spotykałem się jeszcze nigdzie z tak pachnącym kwiatem — rzekł wąchając z przyjemnością podaną różę. — Ma ona tak silny zapach, że się mdło człowiekowi robi.

Istotnie, Karol poczuł silny zawrót głowy i wielki ścisk dokoła serca. Oddał prędko hrabinie kwiat, która zauważyła:

— A przecież rok już mija, od czasu jego zerwania.

Tymczasem goście wychodzili po jednemu do salonu, gdzie zaczęły się tańce. Hrabina zwróciła się do Karola z propozycją:

— Czy nie zechciałby pan przetańczyć ze mną kawałka?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wdzięczność sieroty.

We wsi Topolińcach żył sobie Protazy Kociołek. Był z niego kmieć bogaty, miał wszystkiego poddostatkiem, chyba mu tylko, jak to mówią, ptasiego brakowało mleka. Pysznił się on z tego niezmiernie, gdyż po ojcu jako jedynak otrzymał całą spuściznę, jednakże sam własną pracą ani paździorka jednego nie pomnożył w chacie. Mając takie gospodarstwo, zamiast jąć się do pracy, aby coraz więcej przysporzyć grosza, próżnował każdy dzień boży — dumny z wszystkiego, palił tytoń, chodził od sąsiada do sąsiada i chwalił się, że niczyjej łaski nie pragnie i jeszcze drugim potrafi udzielić pomocy.

— A za pozwoleniem mój kumie — chwycił go za słowo stary Jakób — kiedy macie na tyle, nie moglibyście tedy wziąść do siebie Kostusia, syna po nieboszczyku Szczepanie Smigoście? Dziecko to spokojne, zmyślne, musi się tułać po domach, boć sierota nie ma stałego kąta.

Obruszył się na to Protazy i chcąc nie chcąc tak zagadał:

— I cóż wy myślicie, że mnie nie stać, iżby jedna istota więcej była w mojej chacie? Mam ja, chwała Bogu, dosyć na to, i nigdy mi nie zabraknie!

— Ej nie wiele mię to tam parzy, ale na mój głupi rozum wolelibyście nie wołać: hop! boście jeszcze rowu nie przesadzili. Zaś koniec końcem, jeżeli chcecie, to i zaraz mogę Kostusia zawołać i pójdzie z wami.

To bardziej obraziło dumę Protazego, owoż całą siłą machnął ręką i zawołał:

— A to idźcie, kiedyście taki nagły, mnie wszystko jedno!

Nie żartował Jakób, wdział sukmanę i nie zadługo przyprowadził małego Kostusia.

— Aha to to ten chłopczyna? — zapytał się z szyderskim uśmiechem Protazy.

— A ten, i cóż wam się nie podoba? — powie Jakób.

— No dobrze, dobrze, niech idzie do mojej żony i powie kto go przysłał — dodał Protazy.

A Jakób poderwie i mówi:

— A jakże to będzie wyglądało? Chłopczyna nieśmiały, żona krzyknie na niego, rozpłacze się i pójdzie kędy go oczy poniosą.

Protazemu nie trzeba było więcej. Rozzłoszczony porwał chłopca za rękę i wyprowadził z Jakóbowej chaty.

— I cóż ty myślisz robić z tym chłopcem? — zawołała Protazowa na męża, gdy z Kostusiem przybył do domu. Nie mamy my to sami dosyć dzieci i jeszcze obce sprowadzasz do chaty?

— Trzeba to dla oka zrobić — mówi Protazy — niech ludzie nie gadają, że człowiek dobytku ma tyle, a nikomu nic nie da. Ja chcę przecie za dobrodusznego uchodzić...

— Nie będzie on tu długo bawił — przerwie żona — skąd przyszedł, tam pójdzie!

— To niechtam! — odrzeknie Protazy — gdy pójdzie, powiem, że próżniak, niecnota i na tem się skończy.

Od tego czasu rozpoczęła się cierniowa męka dla Kostusia sieroty. Co dzień bardzo wcześnie musiał wstawać do roboty, późno wieczór kłaść się na spoczynek, bo żona Protazego koniecznie go chciała tym sposobem wydalić z domu. Jednakże Kostuś znosił wszystko cierpliwie, rąbał drzewo, czyścił w stajni, pasał bydełko na błoniu i wtenczas czuł się najszczęśliwszym, bo sobie mógł zanucić smutną



jaką dumkę albo inną piosenkę, czasem znowu swobodnie wyrzynał sobie z drzewa figurki i różne drobiazgi.

Wierniejszego i pracowitszego od niego nie było w całej chacie Protazego, a pomimo tego Kociołkowa najbezecniejsze na niego wymyślała mowy, co dzień poszturkiwała i potrącała Kostusiem, który nieraz od zmęczenia ledwie nogi wlókł za sobą, a przecież chodził on ukradkiem co wieczór za ogród do krzyża i przed nim modlił się szczerze i za każdym razem, gdy odchodził, lżej mu było na duszy.

— Tak zawsze nie będzie — mawiał niekiedy do siebie — i o mnie Bóg nie zapomni, toć nie zapomnę wywdzięczyć się Protazemu.

I myślałby niejeden, że jakie grzeszne myśli roił sobie w głowie, ale potem przekonacie się, jakie on to miał zamiary.

Protazowa co dzień to gorszą okazywała się dla Kostusia, przeklinała go jak najobrzydliwiej, a jednego wieczora wypędziła go z domu. Było to za to: Posłała go ze skopcem po mleko do stajni. Kostuś szedł powoli, bo w skopku pełniutko było mleka i bał się, żeby się nie rozlało.

Rozgniewana Protazowa wybiega z chaty i nuż złorzeczyć Kostusiowi i popychać go niemiłosiernie. Kostusiowi zamąciło się w głowie i jakoś mimo woli wypuścił z rąk skopiec i rozlał mleko. Wtedy Protazowa wzięła kij do ręki, zaczęła złośliwie bić Kostusia i wołać na całe gardło:

— A ty nikczemne stworzenie, żebraku obrzydły, ruszaj z mojego domu, nie marnotraw mojej pracy, niech cię psy gdzie rozjedzą, ja cię więcej nie potrzebuję!

Kostuś sierota rozpłakał się żałośnie, zabrał swoją czapczynę i poszedł do starego Jakóba. Jakób uwierzył wszystkiemu co mu Kostuś opowiedział, ponieważ już dawniej od drugich słyszał o obchodzeniu się Protazowej z Kostusiem.

— Zostań u mnie, mój chłopcze — rzekł Jakób — co ma kto na ciebie wymyślać, kiedy ja znam twoją uczciwość, twoje dobre serce, a jak umiałem kochać twojego nieboszczyka ojca, któremu

daj Panie Boże niebo, tak i ciebie potrafię. Jakoś to będzie. I tak niedawno umarł mój kochany syn Piotruś, zastąp mi go ty w chacie, weź jego książki i chodź sobie do szkoły.

Kostuś uchwycił dobrego Jakóba za kolana i dziękował mu ze łzami w oczach za przytułek, którego nie odmówił biednemu sierocie.

Kostuś odtąd chodził pilnie do szkoły i niebawem ukończył wszystkie szkoły w owej szkółce z wielkim pożytkiem. Ksiądz proboszcz i pan nauczyciel cieszyli się bardzo z pilności Kostusia i dali mu w złoto oprawną książeczkę, aby ją czytał i nie zapomniał nigdy o nauce. Jak tylko przyszła niedziela, Kostuś otworzył książeczkę, Jakób z domownikami obsiedli go w koło i słuchali, co Kostuś o dawnych mężach czytał, jak oni kochali swoją ojczyznę i jak jej służyli.

— I jabym z duszy chciał służyć krajowi - mómił Kostuś do Jakóba — ale do tego potrzebna jest nauka. O! jakżebym ja się uczył — wzdychał sobie i poglądał na Jakóba.

Jakóbowi zaszkliły się łzy w oczach, uchwycił Kostusia za szyję i rzecze:

— To głos święty mówi z ciebie, chłopcze! Gdyby mię było stać, posłałbym cię do szkoły, wszelako jakkolwiekbądź bodaj na pół roku zapłacę ci wikt i stancję w mieście, kupię książki i papiery — potem może cię Bóg jako opatrzy, albo i ja, gdy lepsze będą czasy, a człowiek na to zap acuje.

Podziękował Kostuś życzliwemu Jakóbowi i nie minęło jak dwa tygodnie, Kostuś chodził już w mieście do szkoły.

W jedną niedzielę, a było to właśnie przy końcu pół roku od czasu jego pobytu w mieście, modlił się Kostuś pod chórem w kościele i tak się zatopił w modlitwie, że wszyscy wyszli już z kościoła, a on o tem nie wiedział. W tem przychodzi ku niemu braciszek klasztorny, chwycił go za kołnierz i powiada:

— Toś to ty ptaszku zakrakł się tutaj aby co wynieść z kościoła?

Chłopiec zmięszał się bardzo, braciszek dla większego przestrachu bierze go za rękę i prowadzi niby do przełożonego klasztoru.

— Ale przez miłość Boską — prosił Kostuś na korytarzu właśnie przed celą przełożonego — ja nie miałem złej myśli, tylko modląc się zostałem sam jeden.

Wyszedł przełożony, spojrzał na braciszka i pyta:

— Co to za chłopiec?

Na to braciszek zarumienił się, spuścił oczy do ziemi i ani słowa nie powiedział.

— Chodź ze mną! — rzekł przełożony do Kostusia, który pełen obawy wszedł za nim do celi.

— Po co cię tu przyprowadził braciszek? — zapytał po chwili przełożony.

Na to odpowiedział Kostuś nieśmiało:

— Byłem teraz w kościele, modliłem się na książeczce i tak jakoś byłem uniesiony podczas modlitwy, żem ani nie wiedział jak ludzie powychodzili po nabożeństwie. Przyszedł do mnie braciszek i myśląc, żem ja się zaczaił ukraść co w kościele, chciał mię przyprowadzić do księdza jegomości. Ja zaś choć jestem sierotą nie zrobiłbym tego nigdy na świecie.

— A zkądeś ty chłopcze? wtrącił znowu zakonnik.

— Ja jestem z Topoliniec — rzekł Kostuś — mój ojciec nazywał się Szczepan Śmigost i był ubogim wyrobnikiem.

— Szczepan Śmigost! tyś syn jego?! — wykrzyknął zadziwiony ksiądz jegomość — o dla Boga! tać ja jestem brat jego i nic o nim lat kilka nie wiedziałem. Czy żyje jeszcze?

— Nie żyje już, księże dobrodzieju! — odpowiedział Kostuś.

— A któż ciebie utrzymuje? — zapytał teraz przełożony.

A Kostuś całując go w rękę tak mówi:

— Z początku byłem u Protazego Kociołka, ale tam nie mogłem wytrzymać, wziął mię potem do siebie stary Jakób, dawał mię na wsi do szkoły i teraz zapłacił mi tu w mieście na pół roku wikt i stancję, która mi się już za tydzień skończy, potem nie wiem co mi przyjdzie począć?...

I otarł sobie chusteczką zapłakane oczy.

— Bóg cię tu do mnie sprowadził — odparł ksiądz — ja ci wyrobię mieszkanie i jedzenie w klasztorze i będziesz spokojnie mógł chodzić na naukę.

Nie umiem opisać tej radości jaka przejęła małego sierotę.

Zapłakany całował księdza a swojego stryja po rękach i nogach, aż mu kazał wstać i iść do domu.

Za tydzień był już Kostuś w klasztorze. Mając tam wielki spokój, uczył się z większą jeszcze ochotą, czytywał różne książki i tak mu spiesznie upływał miesiąc po miesiącu, rok po roku.

Niekiedy we wakacje, to jest wtenczas, kiedy po ukończeniu roku szkolnego uczniowie dwa miesiące mają wypoczynku, pojechał na wieś dla odetchnięcia świeżem powietrzem dla przypatrzenia się tym zielonym błoniom, na których pasał bydełko, śpiewał piosenki i nie jedną gorzką łzę uronił. Najwięcej dla tego jeździł on na wieś, aby odwiedzić staruszka Jakóba.

Ukończywszy przy pomocy swojego stryja księdza wszystkie szkoły, został doktorem i pojechał do miasta na mieszkanie.

Kiedy przyjechał do Topoliniec ubrany po pańsku, stary Jakób nie mógł go poznać, tak się odmienił niezmiernie. Wszyscy ludzie nie mogli się nadziwować, że z Kostusia sieroty mógł się zrobić taki pan znamienity, a to ich bardziej zadziwiało, iż Kostuś nie gardzi Jakubową strzechą.

Gdy Halka, córka Jakóba wyszła do ogrodu, rozpłakała się serdecznie i fartuszkiem ocierała oczka. Przyszedł ku niej Kostuś i wziąwszy ją za rękę, tak powiada do niej:

— I cóż ty mnie nie kochasz już więcej moja Halciu?

— I gdzieżbym ja cię mogła kochać, kiedy ty pan taki, a ja prosta wiejska dziewczyna!

— A przez kogóż ja się stał panem? — przemówi — nie przez kogo innego jeno przez twojego ojca. Jemu się to chcę odwdzięczyć, biorąc ciebie za żonę. Pójdź niech nas pobłogosławi.

Przyszli oboje przed ojca, padając mu do nóg, a Kostuś tak się odzywa:

Teraz pobłogosław dzieci twoje, bo one się kochają i śmierć je tylko rozłączyć może!

Stary Jakób zrosił się łzami, oczom swoim nie wierzy, zdaje mu się, że to sen tylko, złudzenie, lecz wreszcie ściska klęczących i wymawia:

— Niech się dzieje wola Boska, ja was błogosławię razem z moją Jadwigą, a niebo cieszyć się będzie waszym związkiem.

Powstali oboje młodziankowie i zaraz poszli donieść o tem księdzu, który przyjął na zapowiedzi i za trzy niedziele całe Topolińce brzmiały weselem.

Dorodne wiejskie pary i miejscy ludzie uwijali się w tańcu, tylko pan młody był czegoś smutny.

— Co tobie, mój kochany Kostusiu? — pytała się go z przymileniem Halka.

— Oj, przykro mi bardzo — odrzeknie, — że Protazy Kościołek na mojem weselu być nie może.

— Nikt mu przecie nic życzył choroby — zagada Halka — sam sobie winien. I dzieci mu podobno chore.

— Aj tak, tak — zalamentował Kostuś — biedny z niego człowiek!

Trzeba wiedzieć, że Protazy jak za czasów Kostusia w jego domu, tak i później nic zgoła nie robił, chciał sobie lekkim żyć chlebem, ale mu się nie udało. Robota w polu i koło domu nie smakowała mu nigdy, tak wziął się do handlowania końmi. A że to był człowiek bez nauki i doświadczenia stracił na tem wielkie pieniądze, handlarze pozabierali cały inwentarz i jak pierwej był dumnym i opryskliwym teraz stał się ubogim i pokornym. Bóg na domiar nieszczęścia zesłał na niego i dzieci chorobę, w której nie miał ich kto ratować, bo Protazy każdemu gorącego sadła zalał za skórę.

Kostuś odchodząc dzieciakiem z jego domu, zrobił sobie postanowienie odwdzięczyć mu się kiedy.

Owóż codzień chodził do jego chaty, leczył jego i dzieci, posyłał za własne pieniądze po lekarstwa do apteki i niebawem Protazy przyszedł do zdrowia.

Kostuś tymczasem pojechał z ukochaną Haliną do miasta, nie zapomniał jednak o pomocy dla Protazego. Będąc u jednego bogacza, któremu szczęśliwie wyleczył dwoje dziatek, dostał od niego sporo pieniędzy, wtedy przypomniał sobie Protazego, wsiadł do bryczki i pojechał do Topoliniec-

— Macie tu mój Protazy — powiedział doktór Konstanty — dwieście złotych na zapomogę za dany mi przytułek w młodym wieku. Wycierpiałem u was nie mało, nie chcę wam tego pamiętać i Bóg wam niech tego nie pamięta, który kazał kochać bliźniego swojego. Tę wam tylko dam jeszcze przestrogę, żebyście się nie pysznili, gdy przyjdziecie do dobytku, ale pracując ustawicznie, bądźcie uczciwi i skromni.

Pobladł z zadziwienia Protazy, osłupiała żona jego, a Kostuś poszedł do dziedzica, wstawił się za Protazym, dlatego też dziedzic odstąpił mu kawałek pola, dał trochę drzewa, a gdy Protazy chwycił się naprawdę do roboty, widząc, że pieczone gołąbki nie przyjdą do gąbki, przyszedł do lepszego mienia, a nie był już nigdy zarozumiałym i lekkomyślnym. Stary Jakób mimo starości swojej odbył pielgrzymkę do Rzymu dla podziękowania Bogu za szczęście, które go w starości spotkało. Niedługo starowina umarł w rodzinnej wiosce, gdzie żył znowu dobrze się mający gospodarz Protazy, a w mieście szczęśliwi i weseli mieszkali Konstantowie.

Józef z Bochni.

Poradnik gospodarczy.

Prace w ogrodzie na czasie.

W sadzie zbieramy w tym miesiącu wszystkie pozostałe owoce. Najpóźniejsze odmiany powinny najdłużej pozostać na drzewie, wtedy przechowują się dobrze i wytrzymują do późnej wiosny. Owoce potłuczone, robaczywe, składa się osobno do wcześniejszego zużycia. Odmiany delikatniejsze układać należy pojedynczemi warstwami, o ile możności tak, aby się ze sobą nie stykały. Twarde jabłka mogą leżeć bez szkody w grubszych warstwach.

Korony drzew należy prześwietlać, pnie oczyścić, zeskrobując popękaną, łuszczącą się korę, pobielić je wapnem z dodatkiem 10 proc. karbolineum sadowniczego lub zwykłego. Na pniach zakładać opaski lepowe. Tępić gniazda gąsienic niszczyć kolonie korówki wełnistej.

Starsze krzaki porzeczek i agrestu należy odmładzać, wycinając najstarsze pędy.

Ziemię około drzew i krzewów owocowych powinno się przekopać, w miarę potrzeby nawieźć kompostem, kloaką, przegniłym obornikiem lub nawozami sztucznemi. Co parę lat pożądane są dawki wapna rozlasowanego (miłu wapna palonego), szczególnie pod pestkowe.

Druga połowa października to główny okres sadzenia drzew i krzewów owocowych.

Na ziemiach lżejszych i suchszych sadzenie w jesieni jest stanowczo korzystniejsze niż na wiosnę.

Agrest i porzeczki zasadniczo powinno się sadzić tylko w jesieni, jeżeli chce się mieć owoc w roku następnym. Ze sadzeniem nie musimy czekać, aż liście z drzewek lub krzewów opadną, lecz oberwać je przed wykopaniem.

Z naciskiem trzeba podkreślić powtarzaną już tylekroć, a zawsze lekceważoną zasadę. Nie sadzić drzewek za gęsto ani za głęboko! Pienne jabłonie, grusze i czereśnie w ogległości najmniej 10 m., śliwy i wiśnie 6 m.. drzewka karłowe 6 m. Wielce korzystne jest maczanie korzeni drzew przy sadzeniu w papce z gliny i krowieńca tak, potraktowane daleko łatwiej się przyjmują. Uszkodzone lub niezdrowe części korzeni trzeba przyciąć poprzednio ostrym nożem.

Przez cały październik można robić sadzonki porzeczek i agrestu i odkłady agrestu.

Winorośl przycinamy, gdy większość liści opadnie, a pędy tegoroczne dobrze drzewnieją. Do rozmnażania przygotować sadzonki winorośli najlepiej w jesieni, zadołować je całe na zimę, a sadzić dopiero na wiosnę.

W październiku kończymy zbiór jarzyn. Pozostawia się jeszcze na grządkach późną kapustę, brukselską, jarmuż. Późne kalafiory, które nie zdołały jeszcze wykształcić róż, z nastaniem przymrozków wyrywa się z korzeniami, nie strząsając przyczepionej ziemi i wstawia się do wilgotnego piasku w pi wnicy; rozwiną tam z reguły niezwykle piękne róże.

Na potrzebę zimową wstawiamy do skrzynki w ziemię na okno kuchenne trochę szczypiórku i parę korzeni pietruszki. Czosnek sadzi się w grunt już w tym miesiącu.

Wszystkie opróżnione grządki przekopuje się, a nawozi dobrze te, które przeznaczone są pod warzywa, wymagające ziemi bardzo zasobnej, jak naprzykład kapustne, selery, szpinak, sałata, wczesne ziemniaki.

Pędy szparagów należy przyciąć, a rzędy nałożyć przegniłym nawozem.

Wszyskie odpadki ogrodowe, nie zakażone chorobami, idą na kompost, który powinno się przed zimą uporządkować i przelać kloaką lub gnojówką.

W ogródku kwiatowym po pierwszym silniejszym

przymrozku wyjmujemy kłącze dalij i bulwy begonij. Przygotowujemy róże do snu zimowego. obrywając im liście po pierwszych przymrozkach. Pienne naginamy do ziemi i przypinamy kluczką. Równocześnie przygotowujemy materiał do okrycia na zimę, najlepiej choinę.

W miesiącu tym można jeszcze sadzić cebulki tulipanów, hiacyntów, narcyzów, krokusów, śnieżyczek.

Opustoszałe kwietniki przekopuje się i nawozi. Sadzi się drzewa i krzewy ozdobne, z wyjątkiem iglastych, dla których pora jest już spóźniona. Drzewa iglaste, z powodzeniem przesadzać można z bryłą korzeniową od połowy sierpnia do końca września i od początku wiosny do połowy maja.

Rozrost pogłowia zwierząt gospodarskich w Polsce.

Główny Urząd Statystyczny dokonał tymczasowych obliczeń danych rejestracji zwierząt gospodarskich według stanu z dnia 30 czerwca 1935 r. Pogłowie zwierząt gospodarskich wynosiło w tym czasie, (w tysiącach sztuk — w nawiasach dane za 1935 rok): konie 3.821 (3.760), bydło rogate 10.163 (9.759), trzoda chlewna 7.053 (6.723), owce 3.020 (2.802), kozy 378 (355). Obliczenia te są prowizoryczne i po ukończeniu opracowań mogą ulec poprawkom. Jednakże ogólna tendencja pozostanie prawdopodobnie bez zmian.

Polska pod względem gruntów ornych zajmuje trzecie miejsce na świecie.

Polska pod względem gruntów ornych w procentowym stosunku do ogólnej powierzchni zajmuje trzecie miejsce na świecie, a mianowicie po Danii, która obejmuje 61.2 proc. Następnie idą: Węgry 60.1, Polska 47.7, Litwa 47,2, Rumunia 44.2, Niemcy 43.7, Czechosłowacja 41.6, Włochy 41.4, Belgia 40.2, Francja 39.1, Bułgaria 36.1, Irlandia północna 34.6, Hiszpania 31,5, Łotwa 29.1, Jugosławia 29, Holandia 27.8, Anglia z Walią 24.2, Austria 23.6, Estonia 23.2, Islandia 21.7, Stany Zjednoczone 17.5, Szkocja 15 8, Grecja 14.3.

Poradnik lekarski.

Miód leczy gruźlicę.

Miód leczy bóle głowy na tle niedomagań żołądkowych. Dwie łyżeczki miodu wyleczą w parę minut. Miód goi szybko nawet małe wrzody w żołądku.

Pszczoły w Polsce w jednym tylko dniu zapylają dla zebrania miodu około 100.000.000.000.000 kwiatów.

Cała sztuka i nauka lekarska opiera się przeważnie na sokach z roślin. Z najcenniejszych soków roślin robią pszczoły miód.

Miód jest nietylko „babskim lekiem" lecz od zarania ludzkości doświadczonym pokarmem i lekarstwem dla dzieci i dorosłych.

Miód jest najszlachetniejszym produktem roślin, cenionym przez ludzkość od prawieków. Dr. Schaumaburg z Berlina stwierdza, że miód, ożywiając nerwy, działa bezpośrednio na system nerwowy uspokaja go i leczy, usuwając uczucie przemęczenia.

Uczeni francuscy wykryli, że olejki kwiatowe, znajdujące się w miodzie, zabijają zarazki dyfterytu i leczą skutecznie suchoty.

Miód był dawniej więcej ceniony od najlepszego wina gronowego. Amerykanie wykupili w zeszłym roku najstarsze miody w Polsce, płacąc więcej jak za stare wino. Spożycie dwóch łyżeczek miodu dziennie spotęguje odporność na wszelkie choroby, przysparza radości życia i ułatwia zniesienie trudów i znojów.

KRONIKA.

Chałupnicy a opłaty na Fundusz Pracy. Zakład Ubezpieczeń Społecznych wyjaśnił ubezpieczalniom społecznym w jednym z ostatnich okólników, że chałupnicy nie podlegają obowiązkowi uiszczania opłat na rzecz Funduszu Pracy w wysokości 1% całego pobieranego wynagrodzenia jedynie w tym wypadku, gdy pracują u siebie i wyłącznie na swój rachunek. W tym wypadku również i nakładcy (pracodawcy) nie uiszczają na rzecz Funduszu Pracy opłaty w wysokości 1% wynagrodzeń, wypłacanych chałupnikom. Natomiast chałupnicy podlegają obowiązkowi opłaty na rzecz Funduszu Pracy w wysokości 1% całego dochodu, jeżeli: 1) pracują na rachunek nakładcy zarówno u siebie w domu, jak i w innym pomieszczeniu pod nadzorem i kierownictwem nakładcy; 2) ich praca domowa dla pewnego przedsiębiorcy jest zajęciem uzupełniającym pracę w zakładzie tegoż przedsiębiorcy; 3) pracują w charakterze robotników u chałupników.

Sądy przysięgłych zostaną zniesione. W Ministerstwie Sprawiedliwości prowadzone są prace nad projektem ustawy, dotyczącym zmiany niektórych przepisów prawnych o ustroju sądownictwa powszechnego, oraz kodeksu postępowania karnego i cywilnego. Projekt ten przewiduje zniesienie sądów przysięgłych na obszarze Małopolski i całkowite zunifikowanie ustroju sądowego na terenie całego państwa. Ustawa ta jest przystosowaniem ustawodawstwa sądowego do nowej Konstytucji, która w przeciwieństwie do Konstytucji Marcowej nie wprowadza ani instytucyj wybieralnych sędziów pokoju, ani sądów przysięgłych.

Zwiększona wpłata lasów państwowych do Skarbu Państwa. W dniu 30 września b. r. zakończony został rok gospodarczy i obrachunkowy 1935/36 Państwowego gospodarstwa leśnego. W okresie tym Lasy Państwowe wpłaciły gotówką do Skarbu Państwa sumę zł. 40.679.184,25 wobec preliminowanych 21.304.500 zł. Poważna nadwyżka wpłat ponad preliminarz wynikła na skutek polepszenia się cen drewna na rynkach, oraz niewątpliwego dalszego postępu w organizacji produkcji i zbytu.

Nadwyżka dochodów nad wydatkami. Miesiąc wrzesień b. r. według tymczasowych zestawień rachunków skarbowych zamknięty został nadwyżką dochodów nad wydatkami. Dochody w miesiącu wrześniu wyniosły 175.292 tysięcy złotych, wydatki 175.002 tysięcy złotych. Nadwyżka budżetowa wynosi zatem 290 tysięcy złotych.

Tragiczny wypadek w Wieliczce. W nocy z wtorku na środę ubiegłego tygodnia, w czasie wysiadania z pociągu na stacji Wieliczka, urzędnik ruchu Józef Grochal poślizgnął się na stopniach wagonu i wpadł pod koła, które odcięły mu lewą nogę. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku odwieziono do szpitala w Krakowie. W sprawie wypadku prowadzą dochodzenia władze.

Aresztowanie na sali rozpraw. W marcu b. r. na rynku w Krzeszowicach zraniony został śmiertelnie, w czasie kłótni Bronisław Łabuzek, który w dwa

dni później zmarł. Za udział w bójce, z której wynikła śmierć, skazani zostali Z. Kramarz na 4 lata więzienia, brat zabitego Michał Łabuzek na dwa i pół roku więzienia, Godyń na 1 rok i Kawala na 8 miesięcy więzienia. A. Martyński został uniewinniony. Na wniosek prokuratora, bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku, aresztowany został na sali rozpraw M. Łabuzek, który odpowiadał z wolnej stopy. Godynia i Kawalę sąd pozostawił na wolności, gdyż wykonanie kary zostało im warunkowo zawieszone.

Niewygodna dla żydów organizacja. Na terenie Trzebini powstał od niedawna Chrześcijański Front Gospodarczy, który prowadzi ożywioną akcję. Wysiłkiem tej akcji jest otwarcie w Trzebini 14 sklepów chrześcijańskich, oraz wzrastające uświadomienie chrześcijańskiej ludności, odbijające się ujemnie na obrotach kupców żydowskich. Zaniepokojeni tym żydowscy kupcy z Trzebini ułożyli wielki momoriał, domagający się rozwiązania (!) Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego i doręczyli go p. wojewodzie krakowskiemu. Oburzające żądanie rozwiązania legalnej organizacji, dla żydów bardzo niewygodnej, spotkało się widocznie z niepomyślnym dla petentów przyjęciem p. wojewody, gdyż delegaci żydów z Trzebini w niewesołym nastroju wracali z audiencji.

Napad bandytów na ulicy w Chrzanowie. W nocy z ubiegłego poniedziałku na wtorek w Chrzanowie na powracającego ze sklepu Lipmana Schenkera z żoną i córką napadli na ulicy Sienkiewicza trzej bandyci, którzy zażądali wydania pieniędzy. Gdy kupiec nie chciał oddać pieniędzy, które miał w teczce, bandyci poczęli strzelać, następnie wyrwali teczkę z rąk konającego Schenkera i zbiegli. Obie kobiety są ciężko ranne. Schenker zmarł w kilka chwil po napadzie. W teczce znajdowało się stokilkadziesiąt złotych i weksle.

Zwolnienie Czornija. Z więzienia w Tarnowie został zwolniony Jakób Czornij, student praw, skazany w procesie Bandery i towarzyszom o zabojstwo śp. gen. Bron. Pierackiego. Czornij był studentem uniwersytetu lubelskiego i jako członek UON miał tam „chatę“, gdzie nocowali emisariusze tej organizacji. Maciejko, — morderca ministra Pierackiego, uciekając z Warszawy po dokonaniu zabójstwa, nocował właśnie u Czornija. W procesie Czornij został skazany na 4 lata, zmniejszone na zasadzie amnestii do lat 2 z zaliczeniem aresztu śledczego. Termin ten właśnie wygasł i Czornij znalazł się pierwszy na wolności z szajki terrorystycznej.

Dwa wyroki śmierci w Rzeszowie. Sąd Przysięgłych w czasie ostatniej kadencji wydał dwa wyroki śmierci. W pierwszym wypadku skazany został St. Tyszka za mord rabunkowy, dokonany w Wielką Sobotę ubiegłego roku na 18-letniej służącej J. Walnej. W drugim wypadku skazany został na śmierć niejaki St. Królikowski za podwójne morderstwo, dokonane dnia 1 maja b. r. Obrońcy wnieśli kasację, którą jednak Sąd najwyższy odrzucił. Skazańcy wnieśli prośbę o łaskę do Pana Prezydenta R. P.

Tragiczna śmierć starca. Mieszkaniec Żegiestowa-wsi, 70-letni Karol Marfiak, wracając pociągiem z Nowego Sącza do domu, nie zdążył wysiąść z pociągu wobec krótkiego postoju jego na tej stacji tak, że wysiadł z niego dopiero na następnej stacji Żegiestów-Zdrój. Wracającego z powrotem piechotą, starca zaskoczyła noc, skutkiem czego Marfiak zboczył z właściwej drogi, a będąc krótkowidzem, spadł z nasypu do Popradu i utonął. Dopiero nazajutrz przypadkowo natrafiono na jego zwłoki i wydobyto je z wody.

W Sądzie Okręgowym w Przemyślu zapadł wyrok śmierci w procesie dwóch bandytów P. Łazora i K. Dziubaka, którzy napadli na dwór M. Korwina w Jureczkowej. Zamordowali oni syna lwowskiego lekarza ś. p. Praschila. Łazor został skazany na karę śmierci, która została zamieniona na dożywotnie więzienie.

Sześć lat więzienia za 19 tysięcy złotych. Szeroką naturę miał pan Antoni, Zdzisław, Edward (trojga imion) Różycki. Niestety w rażącej do niej dysproporcji stały pobory skromnego urzędnika sądowego, którego funkcje p. Różycki spełniał do grudnia roku 1934, w Rymanowie. Owej nieszczęsnej dla p. Różyckiego zimy wszystko się skończyło... Wyszły na jaw brzydkie jego sprawki, brak w depozytach około 19 tysięcy złotych fałszowanie kwitów i pieczęci urzędowych i t. d. Na dokonanie tego „dzieła“ wystarczyło p. Różyckiemu pięć miesięcy. Bawił się, hulał, rozrzucał pieniądze na prawo i lewo, a gdy poczuł wyciągającą się ku niemu rękę sprawiedliwości, zwiał zagranicę. Gdy w końcu brakło mu pieniędzy, wrócił do kraju. Nie pomogło przybrane nazwisko. Rozpoznany zawędrował p. Różycki na ławę oskarżonych do Sądu w Jaśle, który postanowił zamknąć „niebieskiego ptaka“ do więziennej klatki na lat 6. Nie pomogło nawet też odwołanie do Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Zastrzelenie niebezpiecznego bandyty. W powiecie żółkiewskim dwaj posterunkowi odbywający służbę obchodową natknęli się na podejrzanego osobnika, ukrywającego pod kurtką ucięty karabin. Na widok posterunkowych osobnik ów rzucił się do ucieczki, mimo wezwania do zatrzymania się. W pościgu za nim posterunkowi oddali dwa strzały, skutkiem których osobnik ów padł ranny i po chwili wyzionął ducha. Jak się pokazało, zabity został Michał Kowalski, niebezpieczny opryszek, poszukiwany za zabójstwo i napady rabunkowe.

Właścicielka domu „eksmitowała“ ogniem lokatorów. Na poddaszu jednej z realności w Mysłowicach wybuchł groźny pożar. — Podczas ratowania swego mienia poniósł śmierć w płomieniach lokator J. Wolny. — Dochodzenia wykazały, że ogień został podłożony przez właścicielkę domu Pokutową, która w ten sposób chciała się pozbyć lokatorów, niepłacących komornego.

Tragedia nauczyciela. W jednej ze szkół powszechnych w Sosnowcu kierownik tej szkoły Olejarczyk dostał na lekcji ataku szału. Przyszedłszy na lekcję, wypędził dzieci, wyrzucił przez okno kilka ławek, następnie pobiegł do innej klasy i kazał wyprowadzić dzieci na plac szkolny. Stąd Olejarczyk wpadł do kancelarji i zdemolował jej urządzenie. Nauczyciele przy pomocy woźnego obezwładnili go i wezwali lekarza, który zastosował choremu zastrzyk. Przyczyną szału nauczyciela było nagłe zdegradowanie go z kierownictwa szkoły po 7 latach pracy na tym stanowisku.

Skandaliczne stosunki panowały w Urzędzie Skarbowym w Radomiu. Proces radomski o nadużycie w Urzędzie Skarbowym odsłania zgniliznę przekupstwa i skandaliczne stosunki jakie panowały wśród urzędników zasiadających na ławie oskarżonych. Według zeznań komisarza policji Musika, zawiadomił on po porozumieniu się ze starostą Klotzem Izbę Skarbową w Kielcach, która wydelegowała do Radomia komisję z naczelnikiem Zemańskim na czele. Komija ta orzekła, że w Urzędzie Skarbowym w Radomiu nie stwierdziła żadnych nadużyć, przy czym Zemań-

ski oświadczył, że „tak uczciwego urzędnika, jakim jest Krzysztoforski, trudno jest nawet posądzić o nadużycia". — Jako dalszy świadek zeznawał naczelnik I Urzędu Skarbowego Mączyński, który opowiadał, że pewnego wieczoru spotkał go podpity Krzysztoforski i rzekł do niego: — „Panie Mączyński, pańskie dni są policzone. — Niedługo ja obejmę urzędowanie w I Urzędzie, a wtedy pokażę panu, jak się urzęduje". Świadek zeznaje dalej, że swego czasu Krzysztoforski zebrał wszystkich sekwestratorów w swoim gabinecie, wymyślając od złodziei. Wtedy ci odpowiedzieli mu: — Pomału, pomału, bo jak pan chce, to i pan będzie siedział w kryminale! Woźny urzędu Skupiński opowiada, że gdy pewnego razu oskarżony Kielski nie chciał wpuścić do swego gabinetu niejakiego Mandelmana, ten ostatni wykrzykiwał głośno na korytarzu: — „Teraz to on taki ważny, ale jak potrzebował moich pieniędzy, to sam wychodził do mnie! Ja go i tak wsadzę do kryminału!"

Tragiczna śmierć 6 osób zatrutych gazem. We wtorek ubiegłego tygodnia w nocy wydarzył się w Warszawie tragiczny wypadek, spowodowany pęknięciem podziemnych rur gazowych, którego ofiarą padło 6 osób, kilka ponadto doznało lżejszego zatrucia. Wypadek miał miejsce przy Placu Opolskim L. 2. Jedno mieszkanie zajmowały 2 rodziny: Kowalewskich i Kozerskich. W nocy przebudzili się wszyscy z silnym bólem głowy i oznakami zatrucia. Pogotowie Ubezpieczalni Społecznej przywróciło zatrutych do przytomności i ciężko chorych chciało przewieźć do szpitala. Zatruci sprzeciwili się temu i zapewnili lekarza, że czują się dobrze. Po odjeździe lekarza pokładli się do snu, lecz działanie sączącego się z podziemi gazu trwało w dalszym ciągu. Rano sąsiedzi, zaniepokojeni ciszą w mieszkaniu dostali się do wnętrza i stwierdzili, że większość osób nie daje znaku życia. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon 6 osób. Lżej zatrutych jest 5 osób. Ofiarami zatrucia, aczkolwiek nie śmiertelnymi, padło jeszcze 7 osób w sąsiednim domu przy ul. Szlenkera. — Katastrofa przybrała dlatego tak straszne rozmiary, że od dłuższego czasu nikt nie mógł się zorientować w przyczynie zatrucia.

Dwóch zabitych w katastrofie szybowcowej w Bezmiechowej. Dnia 4 b. m. około godziny 12.30 w czasie lotów ćwiczebnych na szybowisku w Bezmiechowej zderzyły się w powietrzu na wysokości około 400 metrów 2 szybowce. Wskutek zderzenia płatowce spadły, przy czym 2 piloci ponieśli śmierć na miejscu. Są to: 48-letni Kazimierz Sukiennik z Torunia i 21-letni Eugeniusz Korawski z Doliny, województwa stanisławowskiego.

Bandyta z Niezdową zamordował dwóch wspólników. Władze śledcze ustaliły, że ohydnego mordu w Niezdowie, na rodzinie Golfingerów, dokonali bandyci Władysław Małek i Edmund Zarzycki. Małka, który odniósł w czasie napadu ranę i nie mógł uciekać, dobił, nad pobliskim potokiem, Zarzycki. Bandyta Zarzycki ukrywa się do tej pory. Jest to mężczyzna lat 30, bardzo wysoki (182 cm.), barczysty, o dużej głowie, włosach ciemno-blond, krętych, zaczesanych do góry. Twarz kwadratowa o brutalnym wyrazie. Nos duży szeroki, lekko zadarty. Na dolnej szczęce, po stronie lewej, mała blizna od przecięcia. Zarzycki pochodzi z Dołów koło Brzeska, Ma on na sumieniu już niejedną zbrodnię. W marcu b. r. zamordował swego pierwszego wspólnika Fr. Gargula. Mimo ustalenia identyczności bandyty Małka, władze przez pewien czas nie wiedziały kto był drugim sprawcą napadu. Na ślad Zarzyckiego naprowadził władze śledcze rewolwer, znaleziony w pobliżu domu Golfingerów. Okazało się, że rewolwer ten zrabował przed kilku miesiącami bandyta Zarzycki Ludwikowi Tyrkowi z Piotrowic pod Tarnowem. Bandyta Zarzycki ukrywa się do tej pory, dzięki pomocy swych towarzyszy. Przypuszczać należy, że w najbliższych dniach zostanie ujęty i poniesie surową karę, wraz z osobami, które umożliwiły mu ukrywanie się.

Strajk wieśniaków kowelskich. Przeszło od pięciu tygodni trwa masowy strajk chłopów powiatu kowelskiego, którzy, zaopatrzywszy się w zapasy nafty, soli, cukru, zaprzestali dowozić na targi środki żywnościowe, oraz produkty rolne. Wszystkie targi świecą pustkami. W stosunku do łamiących solidarność stosowany jest terror. Strajkujący żądają zrównania cen artykułów rolnych z przemysłowymi, zniesienia kar administracyjnych, zniesienia różnych opłat samorządowych. Są też wysuwane hasła polityczne.

Bociek skazany na 10 miesięcy. W ubiegły piątek odbył się przed trybunałem sądu okręgowego w Morawskiej Ostrawie dalszy ciąg głośnego procesu przeciwko J. Boćkowi, A. Gemzie, A. Kiszy i St. Latosze, oskarżonym o udział w akcji wybijania szyb w czeskich szkołach na Śląsku Cieszyńskim w jesieni ubiegłego roku. Po naradzie trybunał wydał wyrok, na którego podstawie główny oskarżony J. Bociek skazany został na 10 miesięcy więzienia, A. Gemza skazany został na 11 miesięcy więzienia, A. Kisza na 3 miesiące więzienia, wreszcie St. Latocha na 6 tygodni więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata. — Wszytkim oskarżonym zaliczono areszt śledczy od 21 stycznia 1936 r. Skazani Kisna i Latocha zwolnieni zostali z więzienia wobec tego, że odcierpieli już karę.

Sędziowie w pościgu za oskarżonym. W Sądzie kryminalnym dzielnicy robotniczej „Moabit" w Berlinie zdarzył się ciekawy wypadek. Podczas jednej z rozpraw oskarżony odgrażał się świadkom oskarżenia zemstą. Po wydaniu przez Sąd wyroku skazującego, przewodniczący, wiedząc o pogróżkach oskarżonego, wezwał go do opuszczenia gmachu. Mimo to oskarżony jeszcze w obrębie gmachu zaatakował jednego ze świadków i ciężko go pobił. Na wiadomość o tym prokurator i przewodniczący Sądu zdjęli togi i osobiście udali się w pościg za oskarżonym, którego przychwycili w jednym z pobliskich barów i sprowadzili znowu do Sądu. Natychmiast wydano powtórny wyrok, skazujący oskarżonego dodatkowo na 9 miesięcy więzienia prócz dotychczasowych 2 z niezwłocznym osadzeniem w więzieniu.

18-tu górników żywcem spłonęło. Wybuch gazu, który wydarzył się w szybie Grand Trait, na głębokości 900 metrów w La Bouviere (kopalnie Borinage — Belgia) miał katastrofalne następstwa. — Liczba śmiertelnych ofiar wynosi dotychczas 18 osób. Wybuch gazu nastąpił z nieustalonych przyczyn, — w żyle nie eksploatowanej. Stamtąd pożar przerzucił się do sąsiedniej galerii, gdzie pracowało kilkudziesięciu górników. Poza tym wybuch spowodował zawalenie się galerii, a za powstałą w ten sposób ścianą pozostało jedenastu górników. Wśród zasypanych znaleźli się dwaj górnicy polscy Stefan Janiński i Tomasz Prokowiński. Górnicy ci są zgubieni, gdyż z powodu niemożliwości pospieszenia im z pomocą, tragiczny szyb zablokowano i pozatykano wszystkie wejścia, aby stłumić pożar, który rozszerzył się pod ziemią z wielką szybkością. Z galerii najpierw objętej pożarem wydobyto w ciągu jednego dnia 4 trupy i 35 rannych. W szpitalu zmarło trzech ranionych

tak, że liczba zabitych, wraz z pogrzebanymi żywcem wynosi 18 osób.

Zmarła kobieta, która otrzymała pierwsza na świecie dyplom lekarski. W Bernie szwajcarskim zmarła w wieku 98 lat dr. Matylda Theyssen, najstarsza wiekiem lekarka w Niemczech i na świecie, która uzyskała dyplom lekarza. Ubiegłej jesieni obchodziła 70 letnią rocznicę promocji doktorskiej.

107.242 Chrześcijan w Palestynie. Według ostatnich danych statystycznych ludność Palestyny wynosi obecnie 1,263.136 osób, w czym 778.615 Mahometan, 336,136 Żydów. — Liczba Chrześcijan wynosi 107.242 dusz.

Bitwa z Arabami na stokach góry Karmel. Na stokach góry Karmel wywiązała się poważna bitwa między wojskiem brytyjskim a bandą powstańców arabskich, złożoną z 200 ludzi. Otrzymawszy wiadomość o większej koncentracji powstańców, władze wojskowe wysłały w pościg za nimi liczny oddział wojskowy uzbrojony w karabiny maszynowe. — Powstańcy rozdzielili się na trzy oddziały. Bitwa trwa w dalszym ciągu. W dolinie słychać głuchy odgłos szrapneli, zmieszany z turkotem karabinów maszynowych. Na razie brak szczegółów co do strat po obu stronach. Góra Karmel ma kształt klina i stoki jej ciągną się na przestrzeni przeszło 20 klm. Dwaj bracia Arabowie, podejrzewani o stosunki z policją zostali postrzeleni w starym mieście w Jerozolimie. Jeden z nich zmarł w szpitalu, drugi odniósł lekkie rany. Przed dwoma miesiącami został zastrzelony ojciec tych Arabów. Zarzucano mu, że sprzedaje grunta żydom. — W Haifie arabski inspektor policyjny odniósł ciężkie rany z rąk niewykrytych sprawców. We wsi Jarah doszło do bójki, w czasie której zabity został burmistrz Arab a 5 felahimów zostało ranionych. Ponadto zanotowano w całym kraju sporadyczne wypadki strzelaniny i szereg wypadków sabotażu.

Dwadzieścia dwie ofiary katastrofy autobusowej. W okolicach miasta Safi w Algierze wydarzyła się katastrofa samochodowa. Autokar komunikacji międzymiastowej wpadł na zakręcie na samochód ciężarowy naładowany kamieniami, skutkiem czego uległ całkowitemu rozbiciu. Ofarą katastrcfy padło 6 osób zabitych i 16 rannych, z których większość w stanie groźnym przewieziono natychmiast do szpitala.

Zgon najbogatszego żebraka na świecie. — W Afryce południowej, w Kapstadzie zmarł 71 lat liczący Grek z pochodzenia, nazwiskiem Panajotis Vafides. — Żył on w największej biedzie całkowicie opuszczony przez wszystkich. Gdy zachorował i chciano mu sprowadzić lekarza, skarżył się, że nie ma grosza. Z konieczności więc zajęli się nim sąsiedzi, płacąc za lekarstwa oraz za jedzenie. W kilka tygodni Grek zmarł, a wówczas okazało się, że pozostawił majątek w gotówce, wynoszący 65.000 funtów szterlingów, to jest przeszło półtora miliona złotych.

Indie chętnie przyjmują żydów. Prasa w Bombaju wystąpiła z projektem ułatwienia emigracji żydów niemieckich do Indyj angielskich. — Dzienniki podkreślają, iż Indie są krajem zacofanym pod względem naukowym, technicznym, handlowym i przemysłowym. Obecnie w Indiach mieszka około 30 tysięcy żydów, cieszących się jak najlepszą opinią obywateli spokojnych i szanujących prawo. Napływ żydów niemieckich z wyższym wykształceniem — pisze prasa tamtejsza — mógłby być tylko korzystny dla dalszego rozwoju kraju. Do Bombaju już przyjechało wielu lekarzy żydów niemieckich. Dzienniki przypominają, iż przed 1.300 laty Indie przyjęły uchodźców z Persji, uciekających przed prześladowaniami mahometan. Uchodźcy ci - Persowie — spłacili już wielokrotnie dług wdzięczności zaciągnięty wobec Indyj.

Poseł abisyński w Paryżu



Wolde Mariam zgłosił swą uległość wobec Włoch i złożył w Paryżu przysięgę wierności ambasadorowi włoskiemu Cerrutti'emu.

Rzeczy ciekawe.

350 tysięcy dzikich zwierząt zabijają myśliwi całego świata w ciągu godziny.

W ciągu jednej godziny zachodzi w świecie mnóstwo wypadków. Według najświeższych danych statystycznych, w krótkim tym okresie czasu rodzi się na kuli ziemskiej 5.440 dzieci, a umiera 4.630 ludzi. Zawiera się 1.200 ślubów, a rozwodzi 85 małżeństw. Przemysł przerabia 3.000 kwintali wełny i 10.000 kwintali bawełny na wyrób różnych materjałów tekstylnych. Cukrownie wyprodukowują 99,600 tonn cukru, z których ludzkość spożywa 98.000 tenn. Górnicy wydobywają z ziemi 122 000 tonn węgla, za 50 milionów zł. złota, za 150 milionów zł. srebra. Myśliwi zabijają 350 tysięcy dzikich zwierząt, których skóry przeznacza się na damskie futra.

Z szybów naftowych wydobywa się 156.420 beczek nafty, z których trzecią część przerabia się na benzynę. Fabryki samochodów wyrabiają 700 nowych wozów, a auta zabijają 17 ludzi.

Zarobek ludzi waha się pomiędzy dwoma centami, które dostaje wyrobnik chiński, a 96 dolarami, które otrzymuje prezes trustu elektrycznego w Nowym Jorku. Urzędy pocztowo- telegraficzne odsyłają 114.000 telegramów i 1.141 bilionów listów i pocztówek, zaopatrzonych w znaczki, wartości ogólnej pół miliarda złotych. Fabryki celulozy wytwarzają 1.900

tonn papieru, z którego 1.000 tonn zużywa się na drukowanie książek i czasopism. Glob ziemski, na którym żyjemy, przebiega drogę długości 1.776 kilometrów, obracając się dookoła swojej osi.

Wszystko to dzieje się w przeciągu krótkiego okresu czasu, który ludzkość oznacza mianem „godziny!“

Czterech sułtanów u misjonarza.

We Wschodniej Afryce Brytyjskiej w okręgu misyjnym Kongonio obchodził 25 letni jubileusz kapłaństwa O. Verdaasdouk ze zgromadzenia OO. Białych. Jest to misjonarz odznaczający się wielką gorliwością w pracy duszpasterskiej i wielkim miłosierdziem wobec biednych, krzywdzonych często murzynów. Przybył on w roku 1911 do miejscowości Mugano na misje, a potem przez szereg lat pracował w okręgu misyjnym Kogonio. Otóż obecnie w czasie jubileuszu O. Verdaasdonka przybyły olbrzymie tłumy murzynów na czele z czterema sułtanami, przywódcami okolicznych szczepów. — Złożono jubilatowi moc podarunków i na swój sposób podkreślano wielki szacunek.

Ile ludzi umiera od ukąszenia wężów jadowitych w Europie?

Nie ma wiele wypadków ukąszenia wężów jadowitych, a wpływa na to stosunkowo mała ilość jadowitych wężów, żyjących u nas, a powtóre możność zastrzyków lekarskich, specjalnym serum, które skutecznie przeciwdziała truciźnie. Gdy naprzykład w Indjach Brytyjskich umiera rok rocznie około 25.000 ludzi wskutek ukąszenia jadowitych wężów, we Francji w ciągu ostatnich 6 lat zmarły 62 osoby na 521 wypadków ukąszenia. W Niemczech było w r. 1929 — 91 ukąszeń, w r. 1930 — 62, w 1931 r. — 52. Podczas gdy okolice podzwrotnikowe liczą od 600 do 700 gatunków wężów jadowitych, liczba tych w Europie nie dochodzi nawet do tuzina. Ale i z tych istotnie groźnymi są tylko żmije.

Olbrzymia depesza.

Podczas imienin w ubiegłym roku prezydent Roosevelt otrzymał ze Stanu Alabama depeszę, pod którą było podpisanych 10.000 osób, a zawierała ona 138.000 słów. Cztery aparaty telegraficzne pracowały przez dzień i noc, by przekazać tę olbrzymią depeszę do Waszyngtonu. Zlepione blankiety depeszy utworzyły dużą belę papieru i potrzeba było dwóch tragarzy, by naładować je na auto ciężarowe.

NOWE KSIĄŻKI.

Jacek Maria Orlik. „NAD POLESIEM CISZA“. Znany nam ten znakomity ludowy literat wydał znów tomik swych poezyj. Tym razem autor w rzewnych trelach maluje ziemię poleską, jej jesień, zimę, wiosnę i lato tamtejsze, które są tak inne od małopolskich. Może właśnie tęsknota autora za podgórską jesienią, zimą, wiosną i latem wyładowała na papier te smętne trele o tamtejszych stronach, którego nie rozwesela ani wieś poleska ze swym czarownym wiatrakiem, ani las poleski nie zagra mu wesoło poszumem jodeł czy świerków, ani też nie doznaje rozweselenia w miasteczku poleskim. Pięknie ujęty ten tomik wierszy nastraja czytającego, przenosząc go w te smętne okolice Polesia. *K.*

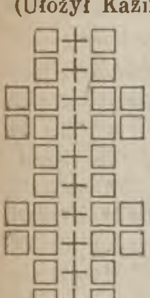
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **„Rot-Art“** w T.: Nowelka „Świętokradztwo“ do niczego z uwagi na temat jaki Pan obrał. Druga siostra nic bohaterskiego w obronie wiary św nie zdziałała, a dostawszy obłędu siostrę od porzucenia wiary i podeptania krucyfiksu nie odwiedła. Wogóle dziwimy się, że Pan taki temat obrał, mając tyle innych zdarzeń, w których wiara nasza święta triumfuje. Niechże się Pan poprawi. — **Kazimierz Kosakowski** w W.: Prenumerata za cały rok już zapłacona. — **St. Przybylski** w P.: Drugim razem znów Pan inną książkę wylosuje.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).



Kwadraciki i krzyżyki obok podanego logogryfu zastąpić literami tak, aby rząd krzyżyków dał nazwę polskiego bohatera.

Znaczenie wyrazów: 1) Część ciała. 2) Zwierz domowy. 3) Czynność rolnika. 4) Imię męskie. 5) Laska. 6) Ściana. 7) Mają ryby. 8) Mieszka w głowie. 9) Część ciała. 10) Zwierzątko.

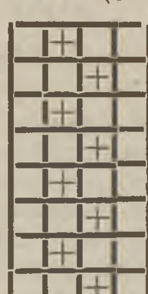
2. Figielek.

(Ułożył „Górnik“)

Czytelniku co to będzie
Kiedy weźmiesz 100 nóg w rzędzie.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Ochabik z W.).



Mieszkanie.
Sklep.
Zebranie.
Wstecz narzędzie gospod.
Rzeka w Małopolsce.
Naczynie.
Ryba.
Człowiek świecki.

Litery w miejscach krzyżyków w powyższej łamigłówce dadzą nazwisko komediopisarza polskiego.

3. Szarady.

(Ułożył Franciszek Ryszyński z O.)

I.

W czwartym znajdziesz drogę kolei pań-
[stwowych,
Trzecią drugą dajesz do ubrań zimowych,
Znowu czwarta z drugą przysmakiem przy
[stole,
Bo z pierwszego wojny niema. A wielka za
[wsze bywa gdy ich jest dowoli.
Całość jest narzędziem, rolnikowi znane
I na roli chętnie z wiosną bywa używane.

II.

(Pierwsze to drzewo jest w lesie,
Wspak drugi coś ktoś w nim niesie,
Trzecią znajdziesz w liter rzędzie,
Drugi jest przy drodze wszędzie.
Całość to imię wszystkim dobrze znane
Dzisiaj już nieużywane.

4. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

I.

Wprost to rycerz legendarny,
Wspak u ludzi trzyma głowy.

II.

Wprost minerał kopalniany,
Wspak jest dobry gdy wygrany.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 października br.

Znaczenie zagadek z Nr. 40 „Roli“: 1. Łamigłówka: Piotr Skarga. 2. Szarada: Bojarowie. 3. Szarady: I. Wisła. II. Wawel. III. Parada IV. Kozieł.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Gofroń z J., Karol Głowacki z J., Piotr Szewczyk z M., St. Przybylski z P., Franciszek Mazelon z Ł., Kazimierz Bańka z W. M. i Jan Bober z W.

Nagrody wylosowali pp.: Karol Głowacki z J. i Stanisław Przybylski z P.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 13 października b. r.

Pszenica	25.75—26·00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto	19·00—19·25	Ziemniaki stoł.	3 50—4·00
Owies	17·75—18·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	20 00—20·50	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	22·00—26·00	Mąka pszen.	41·50—43·00
Groch zwyk.	25 00—26·00	Mąka żytnia	29·50—30.50
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	11·75—12·00
Łubin żółty	13·50—14·00	Otręby żytnie	11·75—12.00
Konicz.pastew	7·50— 8·50	Mąka czerw.	12.50—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 13 października 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . . .	0.45—0 72	Jałownik .	0 33—0.72
Woły . . .	0.60—0 70	Cielęta . .	0 55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0 60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Posłuchali.

Pewien ksiądz na wsi głosił z ambony, że książki, które robią zamieszanie w głowie i psują serca, należy złożyć u niego do zniszczenia.

Na drugi dzień chłopi przynieśli do księdza książeczki podatkowe.

Na poczcie.

— Niech pan tam zobaczy, czy niema dla mnie listu? Nazywam się Jakób Konewka.

Czy może, poste-restante?

— O nie, jestem katolik.

Krewny.

Szczurkowie lubią się kłócić. Niedawno na przechadzce spotkali osła.

— Twój krewniak — syczy Szczurkowa.

— A tak — odpowiada bez zająknienia mąż — istotnie, przez małżeństwo z tobą.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt